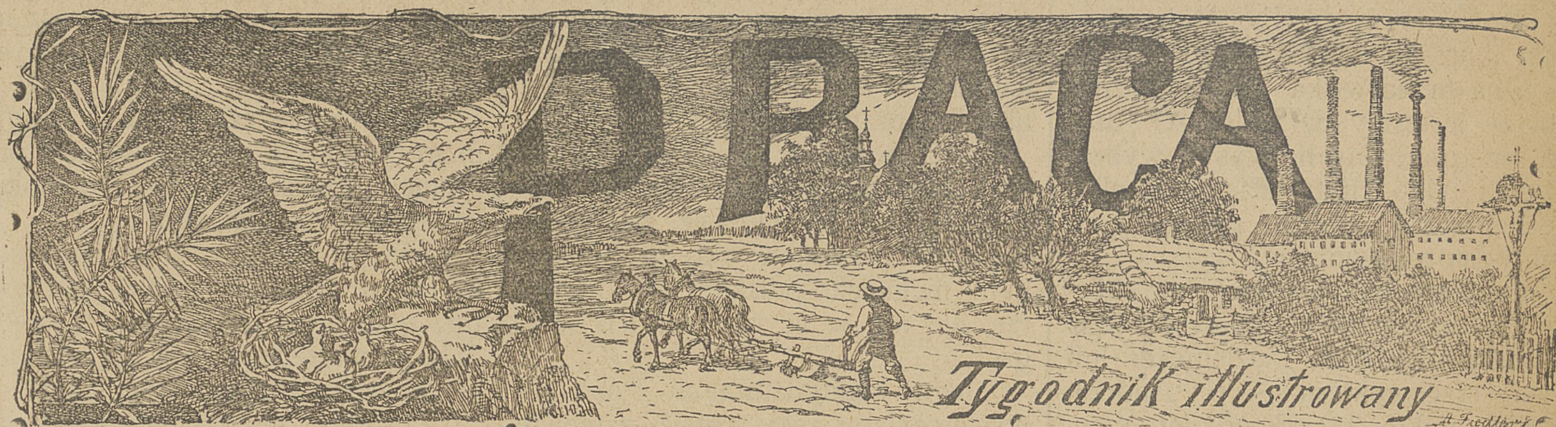
Nr. 2. Poznań, Niedziela 13-go Stycznia 1901 r. Rok V.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 m.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 47 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal. za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246

Manuskryptów nie zwraca się.

Wybory w Poznaniu.

Leży to już w naturze ludzkiej i w porządku rzeczy, że po odchodzącym na zawsze członku społeczeństwa pozostającą spuścizną dzielić się ludzie zwykli, choćby przejęci byli największą miłością i szacunkiem dla tego, który pozostawia po sobie, odchodząc, szczery żal i smutek.

Więc też zaledwie zamknęło się wieko trumny po ś. p. Stanisławie Mottym, który w sejmie reprezentował powiat jarocińsko-pleszewski, a w parlamencie zarówno reprezentował miasto Poznań, już otwiera się dyskusya nad tem, kto ma być jego następcą?

Spuścizna, którą po sobie pozostawia zmarły w postaci najlepszej sławy Polaka, czyni nieodzownem, aby jego następca na krześle poselskiem był człowiekiem niepospolitej miary. W nekrologach i żałobnych wspomnieniach po ś. p. Mottym stawiono kilkakrotnie zarzut, że zmarły był oddany partyi ugodowej, a przynajmniej, że ulegał wszechmocnemu prądowi ugodowemu.

Zarzut to niesłuszny i na fałszywych podstawach oparty. Na fałszywych dlatego, że zmarły za czasów ery ugodowej, gdy nasi posłowie, jak opętani przez czarta, wysilali swe umysły na to, aby wyszukać sposobności dogodzenia rządowi i uchwalania jego projektów, *wtedy zmarły wcale nie był posłem w parlamencie.* Mandat do parlamentu, który był areną produkcyi ugodowych linoskoczków, dostał mu się nierównie później, już po przejściu Koła do opozycyi, po oświadczeniu Komierowskiego i ks. Radziwiłła. Przez czas trwania polityki ugodowej zmarły piastował tylko mandat do sejmu pruskiego, to jest tego ciała prawodawczego, w którem bez względu na wiatr wiejący w parlamencie zawsze tylko gromy na nasze społeczeństwo padały. Zasiadał on w sejmie pruskim, w tym sejmie, który zawsze znajdywał w sobie większość głosów, gdy chodziło o uchwalenie funduszów komisyi kolonizacyjnej, gdzie minister Köller przedkładał swe prawa antypolskie, gdzie von der Recke żądał ograniczenia prawa publicznego mówienia po polsku i towarzystwom polskim chciał nakładać pęta.

Zaiste dla najbardziej ugodowych duchów nie było na tej arenie miejsca do przychlebiania się polskości i dlatego też ludzie, którzy zasiadali w sejmowem Kole polskiem, nie wyszli z niego napiętnowani mianem ugodowców. I we wszystkich mowach. które zmarły poseł wygłosił, a wygłaszał je on często, będąc głównym *speakerem* Koła — nie znajdziemy ani jednego zdania, któregoby on dziś mógł się wstydzić, stanąwszy przed sądem Bożym i sądem historyi... A przecież ludzie, którzy wygłaszali frazesy: *„Przy Tobie stoimy i wiernie stać chcemy, Najjaśniejszy Panie"*, albo *„Jesteśmy po polsku mówiącymi Prusakami"* — dziś jawnie i potajemnie rumienią się na samo ich przypomnienie.

Lecz nie apologię zmarłego pisać tu chcemy; pojmujemy dobrze, że w tych zarzutach ugodowości, które padły nad świeżą mogiłą na łamach pewnych pism, większą grają rolę względy partyjnej natury, niż dążenie do prawdy. Dlatego jednak poruszamy te sprawy, aby z nich praktyczne wysnuć wnioski, gdy chodzi o następcę w objęciu opróżnionego mandatu.

Przypomnijmy sobie tylko okoliczności, wśród których zmarły poseł uzyskał mandat do parlamentu. Zapisane są one na najsmutniejszej karcie naszych ostatnich lat, wtedy bowiem brat stawał przeciw bratu, Polak zwalczał Polaka, legalnie postawiony kandydat spotkał się — z secesyą.

Gdy się zanosiło przed wyborami na secesyę ze strony partyi ruchu ludowego, niesympatyczny dla ludowców kandydat, poseł Cegielski, sądząc, że ataki wyłącznie przeciw jego osobie są skierowane, usunął się, chciał bowiem w ten sposób utorować drogę do porozumienia.

I wtedy, gdy chodziło o kandydata najsympatyczniejszego, któryby swą wypróbowaną sławą Polaka-patryoty mógł zażegnać burzę, postawiono posła Mottego. Lecz i ten kandydat pomimo swych zalet osobistych nie zdołał stworzyć mostu porozumienia między partyami. Ruch ludowy postawił kontrkandydata w osobie p. Fr. Andrzejewskiego.

Wszyscy pamiętamy tę gorszącą i wstrętną walkę, bo wszyscy byliśmy jej świadkami. Ruch ludowy poważną, bardzo poważną liczbę głosów zebrał na swego kandydata, który jednak upadł...

Trzeba te wszystkie okoliczności uwzględniać, gdy się mówi o kandydatach szczególnie na mandat poznański.

Wymieniono już kilka nazwisk, ale do tych osób zastosować można przysłowie: „Głos słyszę, ale osoby nie widzę." Nie są to bowiem kandydaci, którzyby mogli zjednoczyć

na siebie przeważną część głosów wyborczych.

Mówiono o p. Fr. Andrzejewskim i hr. M. Mielżyńskim.

Oba te nazwiska dowodzą znowu, że jesteśmy na "najlepszej" drodze do ponownych scysyi wyborczych i tylko chyba zła wola, albo nieznajomość terenu mogła tych kandydatów wymienić.

Pan Fr. Andrzejewski — nie chcemy tu bynajmniej ujmować jego osobistym zaletom i dzielności lub prawości charakteru — p. Andrzejewski, jako kontrkandydat ś. p. Mottego, nie może i nie powinien ze względów, że tak powiem nietylko politycznych, ale wprost ludzkich, kandydować właśnie o ten sam mandat, który śmierć wytrąciła z rąk jego przeciwnika. Mogły pisma, stojące blisko p. Andrzejewskiego, nad świeżą mogiłą powtórzyć zarzuty, ukute w wirze walki wyborczej z przed paru lat, ale p. Andrzejewski, jak go znamy, wcale tego nie pochwali, a tembardziej delikatnem czuciem zrozumie, że nie w tej właśnie chwili pora z tryumfem ubiegać się o mandat, gdy śmierć silniejszego przeciwnika przygotowała teren do kandydatury. Mandat pana Andrzejewskiego i tak nie minie, bo tę koncesyę wcześniej lub później będzie musiał dostać ruch ludowy, ale teraz postawienie jego kandydatury w Poznaniu musiałoby w najwyższym stopniu rozognić umysły i unicestwienie jego planów uczynić niejako ostatnią przysługą, którą przyjaciele zmarłego mogliby okazać jego pamięci.

A hr. Mielżyński?

Mieliśmy niedawno sposobność i przyjemność publicznego podniesienia jego zasług, położonych w powiecie międzyrzecko-babimojskim. I jego bezwątpienia czeka mandat poselski, ale nie radzilibyśmy mu, aby sięgał po mandat w Poznaniu. Eksperyment ten zakończyłby się smutnie. Hr. Mielżyński ma chwalebną odwagę wypowiadania swych przekonań — i wypowiedział je on w artykule, ogłoszonym w *„Kuryerze Poznańskim“*. Artykuł ten przytaczamy w dzisiejszem *„Przeglądzie prasy“*.

Że wszelkiem będąc uznaniem dla jego zdolności, dla położonych zasług i dobrych chęci — na sprawę kandydatury w Poznaniu zapatrujemy się *nie jako na sprawę osobistości*, która nam jest bardzo sympatyczną, ale *jako na sprawę programu*, który uważamy za wręcz szkodliwy i niemożliwy u kandydata w Poznaniu. Hr. M. Mielżyński jako jedyny niemal artykuł swej wiary politycznej uważa sojusz wyborczy i parlamentarny z centrowcami, niemieckimi katolikami. Miałby to być sojusz nietylko przygodny, ale stały.

Otóż powiemy otwarcie, że na podstawie tego programu hr. M. Mielżyński — i to nie bez zastrzeżeń — może przejść w okręgu mięszanym niemiecko-polskim, w diasporze, ale nie w czysto polskich okręgach.

Jego kandydatura w Poznaniu wystarczyłaby, aby rzucić zarzewie walki pomiędzy społeczeństwo, które dziś dopiero zaczyna wstępować na drogę normalnego rozwoju. Sprawa przyjaźni z centrowcami zbyt jest ważną, abyśmy tu mogli w kilku słowach wypowiedzieć dlaczego sądzimy, że *dziś pora do likwidowania naszych rachunków z centrowcami, a nie do zawierania nowych sojuszów z nimi.* Niebawem poddamy szczególnej ocenie stosunek centrum do nas na Ślązku, na Warmii i w Prusach Zachodnich. Będzie to tylko część rachunku o krzywdy wołające o pomstę do nieba. Sposób, w jaki centrum traktuje sprawę opieki duchownej naszych wychodźców też coś znaczy. Nasi katolicy niemieccy pod płaszczykiem katolicyzmu, wyznania, duchownej opieki, germanizują nas na Ślązku, w Prusach Zachodních i na Warmii, na obczyźnie wytwarzają stosunki *analogiczne do stosunków unitów na Podlasiu,* a i w Księstwie próbują znaleść punkt oparcia, aby poprowadzić dzieło germanizacyi przez kościół. Te krzywdy zanadto bolą, abyśmy przyjaźń z centrowcami mogli uważać za możliwą. Kandydat zaś na podstawie tego programu stający rzuci zarzewie niezgody bratniej w nasze społeczeństwo.

Jakiego nam kandydata potrzeba?

Potrzeba nam człowieka, któryby swą osobą dał gwarancyę, że ruch ludowy nie rzuci się na niego i nie rozpocznie secesyi; potrzeba nam kandydata, któryby z drugiej strony i sferom nieludowym, umiarkowanym, dawał swoją osobą gwarancyę, że nie jest kandydatem podsuniętym przez ruch ludowy, że jego zwycięztwo nie oznacza zwycięztwa ruchu ludowego. Potrzeba kandydata, któryby obozy umiał złączyć na jednem wspólnem polu — *polskiem i demokratycznem.*

Wszyscy jesteśmy Polakami, i to nas łączy, pomimo rozmaitych różnic zapatrywań; wszyscy jesteśmy demokratami w tem najszlachetniejszem, chrześciańskiem tego słowa znaczeniu, bo wszyscy życzymy sobie i dążymy do tego, aby nasz lud się obudził i z nami zaczął pracować.

A więc nie człowieka z programem partyjnym, ale człowieka z programem polsko-narodowo-demokratycznym nam potrzeba!

Nie pójdziemy tu śladem tych, którzy roztrząsając sprawy kandydatur, godzą się na idealnego kandydata, a wreszcie powiadają: szkoda, że takiego kandydata nie mamy.

Owszem, my takiego kandydata mamy i nie widzimy powodu, dla któregobyśmy nie mieli z największym naciskiem nie podnieść jego kandydatury. Zażegna on burzę ze strony ruchu ludowego, niedawno reprezentował sobą polskość, gdy trzeba było stanąć obok centrowców na gruńcie katolickim, jest reprezentantem niezłomnym idei polskiej....

Naszym kandydatem jest mecenas *Bernard Chrzanowski* z Poznania.

Vester.





Z TYGODNIA.

Nowy kanclerz niemiecki, hr. Bülow, poznał już obecnie co znaczy przyjemność popularności i ciernie opozycyi. Popularność, którą sobie tak szybko zdobył swemi eleganckiemi przemówieniami, zaczyna się przeradzać w opozycyę. Co najciekawsza, że właśnie hakatyści i „Wszechniemcy“ czuli się zadraśnięci traktowaniem ich z góry przez nowego męża zaufania cesarza. Naturalnie, że oni jedni czują się w państwie niemieckiem wszechwładnymi i radziby kierować polityką. Wszechniemcy mianowicie mają za złe Bülowowi, że niedopuścił Krügera do cesarza i że popiera Anglików a pośrednio tych geszefciarzy, którzy zarabiają miliony na akcyach kopalni transwalskich i na dostawie broni.

Organy bismarkowskie niedwuznacznie nawet dają do poznania, że sfery najwyższe same są zainteresowane materyalnie w wojnie z Boerami, posiadając akcye przedsiębiorstw angielskich. Wogóle geszefciarstwo, gra na giełdzie nieczyste spekulacye bankierskie dotarły już do sfer wysokich. Obecnie daje się ta zgnilizna zauważyć w Berlinie w zastraszający sposób. Niedawno bankiera Sternberga zamknięto do domu karnego, a obecnie zaaresztowano kilku dyrektorów domów bankowych za fałszywe układanie bilansów. Skandal, wywołany upad-

kiem dwóch wielkich domów bankowych, przerósł obecnie nad głowy „towarzystwa“ berlińskiego. Mówią, że dwór bezpośrednio zaangażowany jest w stratach.

Jeszcze żyje w pamięci naszej rozgrywający się akt Kasy Oszczędności w Lwowie (Zima). — Codziennie podawały czasopisma pruskie pod stałą rubryką „**Die polnische Wirtschaft**“ szczegóły z przebiegu głośnego procesu bez względu na ludzi, na stosunki, bez odczekania prawdy, naciągając struny fałszywego swego akordu do zuchwałej śmiałości, właściwej hakacie i giełdziarzom!

Dziś atoli, gdy na jaw wychodzą **przerażające ohydą i ogromem swym oszukaństwa** w sercu Germanii, chcącej podług zamiarów wielkich głowaczy przodować światu na czele kultury, handlu i przemysłu, te same pisma niekiedy tylko i to króciuteczko — bez komentarzy — wspominają o zachwianiu się odnośnych banków, o pewnych nieregularnościach, omijają jak najdłużej wyjawienie jasnej prawdy, byle tylko dobrego mniemania w czasie ogólnych fatalizmów nie podkopać, ogółu nie zelektryzować; dalsze wiadomości o aresztowaniach przesławnych mężów — dyrektorów znajdują się w niektórych pismach niemieckich gdzieś w jakimś dodatku lub na szarym końcu wiadomości potocznych...

Nie można się wobec tych niewątpliwych faktów dziwić, jeśliby się sprawdziło, że wysokie sfery polityczne w Niemczech dlatego nie są skłonne do obrony nieszczęsnych Boerów, gdyż wraz z Anglikami spekulują na giełdzie, na wojnie i upadku nieszczęśliwego narodu...

W kwestyi chińskiej nie ma pewnych wiadomości. Jak donoszą z rozmaitych stron, wojska sprzymierzonych zabawiają się na sposób Hunnów, rabują, palą, odsyłają całemi pakami zagrabione w Chinach przedmioty do swych rodzin. Doszło już wreszcie do tego, że rząd francuzki zakazał poczcie wydawania pakietów i skrzyń z Chin, nadeszłych do rodzin żołnierzy.

Uważają to za zapowiedź dobrego zwrotu wobec Chin.

Jak piszą korespondenci z Pekinu, marszałek hr. Waldersee obchodził „gwiazdkę“ bardzo suto, na sposób niemiecki. Była choinka, a przy niej cygara i szampan... dla oficerów.

Jakież to smutne — te tryumfy cywilizacyi europejskiej!

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

Marya Konopnicka z powodu jubileuszu Sienkiewicza w „**Bibliotece warszawskiej**“ omawia znaczenie jego „Krzyżaków“. Zdaniem autorki żaden z momentów dziejowych nie jest tak jeszcze „świeżym“, jak Grunwald i ta walka, co się na owych polach rozgrywała przed sześcioma wiekami:

„Nad Dzikiemi Polami i nad Zbarażem i nad murami Jasnej Góry przeszumiały skrzydła potężnych wichrów, umiatając prochy zwycięzców i zwyciężonych w jeden mir, w jedno zapomnienie. Ale nad Grunwaldem nie przeszumiały te skrzydła. Grunwald dziś jeszcze mógłby rozegrzmieć nad światem równą dawnej nawałnicą, gdyby wypadki dziejowe dały pole rwącym się przeciw sobie duchom, tak wszystkie pierwiastki przedwiekowej burzy tkwią w atmosferze współczesnego życia.

„Nad Dzikiemi Polami, nad Zbarażem i nad szturmem Jasnej Góry zapadła „dawność“ dziejowa tak, jak dawność prawna zapada nad niepopieranemi przez zwaśnione strony sporami. Chwila historyczna minęła, bronie zwróciły się gdzieindziej, lub zgoła opadły, bój ucichł, wróg przestał być wrogiem.

„Ale nad Grunwaldem dawność taka nie zapadła. Proces dziejowy trwa, wre walka nieugasła, a chociaż bronie są dziś inne, moc nienawiści, która kieruje niemi, równie jest nieśmiertelna.

„Moment jest wzniosły, mało co wysunięty przed Grunwaldzkie pole. Z jednej strony morze krzywd i walk, daleko poza powieścią rozlane i tylko co bliższą falą w wątek jej bijące; z drugiej — piorunowa burza odwetu, która oczyszcza atmosferę i przynosi ukojenie duchom.

„Nic to, że płaszcz krzyżacki, białością swoją i krzyżem osłaniający morderczą, plemienną walkę, opadł i wdeptany był w grunwaldzki majdan po to tylko, aby odkryć wzniesione przeciw nam ramię niemieckie i pierś niemiecką bez krzyża!

„Dla dzieła, osadzonego w mistrzowsko wybranym dziejowym momencie, tu jest kres, tu jest pełnia jego epickiej całości.

„Wie o tem twórca. Po rozmachu potężnym ręki czuje, że uczynił zacios, na którym historya stanąć musi, aby się na wstecz obrócić i na Grunwald spojrzeć.“

Jak ongi, tak i dziś chłop wzdycha przy żarnach w chałupie: „Oj, ciężko pod Niemcem!...“ Jak ongi, tak i dziś modli się taki Zygfryd u krzyża, a „kiedy od stóp Chrystusowych wstanie, nadmie się jako zły żmij, jadem, i rzecze: „My, Krzyżacy, nie boimy się nikogo, prócz Boga!“ Ale nie prawdą to będzie, gdyż oni i Boga się nie boją...

W „**Dzienniku Szlązkim**“ znajdujemy opis postępowania policyi w celu rozwiązania zebrania górników:

„Zebranie górników w Zaborzu B. u p. Szymy nie mogło się odbyć, ponieważ policya przeszkodziła. Miało się rozpocząć przy licznym udziale, gdy wtem wachmistrz Demitter rozwiązał zebranie, a za powód podał brak tabliczek przy drzwiach z napisem, gdzie jest wyjście w razie niebezpieczeństwa (pożaru) i przepełnienia. Górnicy rozeszli się spokojnie, lecz byli oburzeni, że dla takich powodów zebranie rozwiązano.

„Policya według naszego zdania jest na to ustanowioną, aby chronić obywateli przed przestępowaniem prawa, to jest na to, aby przestrzegać obywateli. Takiego zdania jest wielu. Wysoki kierownik policyi nakazał np. posiedziciela domu dopiero upomnieć o zaprowadzenie porządku na podwórzu co tydzień, nim policyant poda go na karę.

„Policya w Zaborzu była mogła zwrócić p. Szymie uwagę, że brakuje tabliczki, a wtenczas byłby ją powiesił.

„Dlaczego zresztą policya tego już dawniej nie widziała?

„Policya mogła zwołującemu zwrócić zawczasu uwagę na to, że sala przepełniona, więc należy ją zamknąć i nikogo od tej chwili nie wpuszczać. Tak postępują gdzieindziej, a wszystko jest dobrze.

„Policya w Zaborzu chwyciła się widocznie ostrego postępowania — z jakiego powodu, o tem może każdy myśleć, jak mu się podoba. Górnicy zebrani dobrze wiedzą, co o tem sądzić. Spamiętają sobie to, że pod pruskiemi rządami dla takich powodów policya rozwięzuje zebranie spokojnych ludzi, którzy chcą się nad polepszeniem swej doli, nad swą biedą naradzić i starać się o wystarczający kwałek chleba. Robotnicy polscy widzą, że nie mogą się ze strony pruskiej policyi spodziewać żadnego względu. Trzeba to mieć zawsze w pamięci i stósownie postępować sobie wszędzie i zawsze, rozumie się, nie przekraczając w niczem granic prawa.“

Postępowanie policyi z polskiemi towarzystwami jest tak ostre, że najczęściej już nie stoi na podstawach prawnych, ale opiera się na naciąganiu przepisów. Wprawdzie w procesach następnie się wywiązujących polskie towarzystwa najczęściej wygrywają, ale to nie powróci towarzystwu np. poszkodowanemu przez zakaz teatru amatorskiego — uczynionych wydatków.

Tem też smutniejsze robi wrażenie każdy fakt, świadczący o tem, że towarzystwa polskie cierpią z powodu wewnętrznej niezgody.

Ciekawy choć smutny przykład takiego rozkładu wewnętrznego podał niedawno „**Kuryer Lwowski**“, opisując kobiece towarzystwo berlińskie „Polek“ pod op. św. Józefa“.

Jak się zeń dowiadujemy, dwie partye wrogie toczyły ze sobą proces, a nawet wezwały pomocy policyi pruskiej. Taki oto opis posiedzenia znajdujemy w tym artykule:

„Posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem wyroku sądu, mocą którego cała opozycya pozbawiona była niejako prawa udziału w walnem zgromadzeniu. Na widok takiego „pogwałcenia“ wszelkich zasad parlamentaryzmu — tak wyraża się odnośne sprawozdanie — „pani Wysocka zażądała, aby stary zarząd zajął miejsce nowego i ażeby dotychczasowi kuratorowie towarzystwa opuścili salę.“

„Na to, na dany przez przewodniczącą znak, wachmistrz policyjny włożył hełm na głowę i oznajmił, że kto na rozkaz przewodniczącej sali natychmiast nie opuści, nie będąc uprawniony do za-

bierania głosu, tego niezwłocznie policya wyprowadzi.

„Na takie dictum acerbum lament się wszczął w szeregach opozycyi.

„Precz z zarządem!“ wołały niektóre z energiczniejszych pań, — inne gorzko płakały, że żandarmska dłoń je ma gwałtem usunąć z pod chwalebnego znaku S-go Józefa. Lecz nakaz wachmistrza na chwilę tylko oszołomił opozycyę. Po chwili podniósł się in corpore dawny zarząd i oznajmił policyi, odpowiedniemi gestami, wskazując na swe antagonistki, że tamte właśnie są uzurpatorki i nieprawnie urzędujące osoby: należy więc je coprędzej usunąć. Taki obrót rzeczy zbił z tropu policyantów. Wśród wielkiego zgiełku i wzajemnego oskarżania się, zamknięto posiedzenie, a obie partye oznajmiły, że procesować się będą nadal. Przy tem każda strona deklarowała, że strona druga nieprawnie przywłaszcza sobie miano „Towarzystwa Polek pod op. S-go Józefa“ i że tylko ona jedna jest uprawniona do występowania w imieniu towerzystwa.

„Tak więc rozpoczęła się niemal że walka na noże. Istniały faktycznie dwa towarzystwa, z których każde chciało uchodzić za prawdziwe. Wynikały stąd niesłychane kolizye. Gdy jedna połowa urządzała zabawę, spraszając na nią „rodaków z Berlina i okolicy,“ druga czemprędzej ogłaszała po gazetach, że zabawa się nie odbędzie wcale. Zarówno doniesienie o zabawach, lub posiedzeniach, jak i zaprzeczenia, podpisywał „zarząd“ i przykładał stempel. Walkę prowadzono z taką zaciekłością, że szanowne „panie“ z przeciwnych obozów niejednokrotnie pobiły się, spotkawszy się na neutralnym nawet gruncie. Wśród odmętu tej walki zaginęła zupełnie prawda. Żadna ze stron nie chciała wyrzec się „Opieki S-go Józefa“, aby nie wyglądało, że uznaje się za pobitą. Napróżno sędziowie, napróżno komitet towarzystw, napróżno redakcya miejscowego pisma polskiego proponowała, aby te panie wybrały sobie za patrona — jedne np. ś-go Jana, a drugie S-go Michała, lub odwrotnie, żaden bowiem święty nie odpowiadał ich gustom. Sprawa sądowa wlokła się przez półtora roku co najmniej, przeszła wszystkie instancye, — komitet towarzystw, na posiedzeniu którego zjawiały się delegowane obydwóch stron i wyprawiały ze sobą awantury, wykluczył towarzystwo S-go Jozefa ze związku towarzystw polskich — nic nie pomogło.

„Rozwiązanie jednak zbliżało się szybkimi krokami w postaci wzrastających coraz bardziej kosztów sądowych. Sąd, nie wiedząc której się strony trzymać, wydał na koniec rozkaz obłożenia aresztem majątku towarzystwa. Chorągiew miała więc iść pod młot: chcąc temu zapobiedz, strona, w posiadaniu której był sztandar towarzystwa, ukryła go w jakiemś prywatnem mieszkaniu. Przybył egzekutor sądowy — i nie znalazł owego sztandaru, za który druga strona gotowa była dać kilkadziesiąt marek, byle go nabyć, jako widoczny znak „prawdziwości“ swego towarzystwa. Sztandar zginął — i niewiadomo było, gdzie go szukać. Zawiodły oczekiwania tych, co łudziły się nadzieją taniego nabycia go na licytacyi.

„Ta panika spać nie dawała wojującym „paniom.“ Podstępem dowiedziały się one, gdzie się znajduje w ukryciu sztandar i naprowadziły egzekutora. Straszne fatum się spełniło: sztandar obłożono aresztem, a że kosztów nie był nikt w stanie zapłacić, wystawiono go na licytacyę. Miała się ona odbyć jesienią 1898 roku. Wszystkie pisma niemieckie berlińskie referowały o tem prawdziwem curiosum sądowem. Na parę dni przed licytacyą, dwie z pań, nazwiska których wymienia Dz. Berl. z r. 1898 — wykupiły chorągiew. Było to 20 września. Od tej chwili aż do ostatnich czasów ten sztandar przechodził z rąk jednej partyi do rąk drugiej — a koło niego grupowały się szeregi walczących. A sądy pruskie jeszcze dotychczas nie rozstrzygnęły, która strona ma racyę.“

Przytaczamy opis tych odstraszających zajść nie dlatego, abyśmy mieli zamiar szkodzić Towarzystwu temu, bo wiemy, że obecnie istnieją już dwa towarzystwa, oba pod opieką św. Józefa, ale aby inne Towarzystwa polskie powstrzymać od podobnych wewnętrznych walk i rozłamu.

Po wyborach w okręgu babimojsko międzyrzeckim napisał jeden z najczynniejszych i najgorliwszych przywódców agitacyi polskiej, p. hr. M. Mielżyński, artykuł do **„Kuryera Poznańskiego“**, zawierający niejako wyznanie wiary politycznej. Ze względu, że przez pewne koła postawiona została kandydatura hr. Mielżyńskiego dla Poznania, przytaczamy część tego artykułu, aby wyborcy zapoznali się z programem, przyznajemy, dość samoistnym, aczkolwiek błędnym:

„*Kwestya wyborów w Babimojsko-Międzyrzeckiem wykazała jasno, że możemy liczyć na pomoc centrum*, nie zrzekając się naszych praw jako Polacy, ponieważ centrum w uszczupleniu właśnie przyrodzonych naszych praw widzi niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej. *Centrum nie żądało od nas ani chwili, żebyśmy w tym okręgu postawili kandydaturę Niemca-centrowca*, bo zrozumiało dobrze, że wobec niesłychanej hecy antypolskiej, która w sztuczny sposób stworzyła ten rozbrat pomiędzy współobywatelami, my Polacy, którzy tworzymy większość katolików w powiecie, musimy postawić Polaka jako kandydata. To otwarte i lojalne postępowanie z centrum powinno być raz na zawsze naszem godłem. Całemi siłami musimy unikać wszelkich nieporozumień pomiędzy centrum a nami.

„Działać możemy zawsze z odkrytą przyłbicą i liczyć na pomoc centrum. *Ale ten sojusz nasz z centrum powinien być stałym, nieodzownym i niewynikającym tylko z chwilowych potrzeb.* Nieporozumienie, albo chwilowe mniejsze zatargi z niemieckimi katolikami, które po większej części są dziełem panów szowinistów, siejących widocznie rozbrat pomiędzy Niemcami katolikami a Polakami, powinny być zawsze załatwione szczerą eksplikacyą i zachwiać nie powinny ani na chwilę harmonii i współdziałania. Wogóle eksplikacyi, z niemieckimi współobywatelami powinniśmy szukać, gdzie tylko jest możliwą, a nie unikać jej nigdy, nie schodząc przy tem z naszego stanowiska jako Polacy. Wiem, że kilkakrotnie powstały zarzuty, że sposób agitacyi, jaka była prowadzoną w Babimojsko-Międzyrzyckiem, może demoralizować lud polski, bo wiece na których się przemawia po niemiecku, korcić go mogą i utrudniają pracę tym, którzy ducha ludu i poczucie narodowości chcą podnosić.

„Temu przeczymy stanowczo, bo przeciwnie lud polski tylko może nabrać zaufania, gdy się te kwestye, które się tyczą jego narodowych i religijnych praw, nie tylko po polsku wobec niego, jak to czyniliśmy na wszystkich wiecach, gdzie byli Polacy, ale także otwarcie wobec Niemców, czy prywatnych, czy urzędników traktuje w niemieckim języku. Mogłoby go tylko to demoralizować wtenczas, gdyby się robiło koncesye Niemcom i mówiło z innego stanowiska, jak na wiecach czysto polskich. *Rozumie się oczywiście, że na wiecach polskich nie powinno się poruszać takich kwestyi, które przeciwnicy nasi jako bunt przeciwko państwu, albo podszczuwanie na instytucye państwowe i niemczyznę zarzucić nam mogą*, bo tego rodzaju elukubracye mogą nam tylko zaszkodzić. Ducha ludu tem się z pewnością nie podniesie.“

Niewiadomo nam, czy hr. Mielżyński, jako kandydat *in spe* będzie nam wdzięczny za powtórzenie tych wypowiedzianych poprzednio poglądów.

Jeśli mówi, że „sprawa wyborów w okręgu Babimojsko-Międzyrzeckim wykazała, że możemy liczyć na pomoc Centrum“ to tem samem daje dowód jak łatwo ulega złudzeniom i bystrością w rozpoznaniu sytuacyi nie grzeszy. Przecież całe nasze społeczeństwo przy wyborach w Babimojsko Międzyrzeckiem zupełnie czegoś innego się dopatrzyło i widziało ono niedotrzymanie zawartego sojuszu. Trudno też brać za wielką zasługę, jeśli centrowcy *swego* kandydata nie stawiali; boć przecie każdemu wiadomo, że *z kolei* następował kandydat Polak. Co do zawarcia *stałego* sojuszu z centrowcami, to nie pojmujemy, jak można mówić o ogólnych i stałych sojuszach z centrowcami, jeśli oni w pojedyńczych wypadkach nie dotrzymują umowy, a w wielu innych (na Śląsku, na wychodźtwie) dają dowód najwyższej nietolerancyi polskości. Nie wiadomo też, jakie znaczenie przypisać ostatniemu ustępowi artykułu p. hr. M. — Czyż to polscy mówcy na wiecach mają krępować się w pracy budzenia narodowości ludu, dlatego aby nie uronić cennych sympatyi centrowców? Kwitujemy z takich sympatyi.

M. B.



Złote myśli Henryka Sienkiewicza.

Polacy.

— My, Polacy, jesteśmy dziwnem społeczeństwem. U nas panuje czysto republikańska zazdrość. Ja piszę komedyę, pracuję dla teatru — dobrze! Zyskałem pewien rozgłos — jeszcze lepiej. Otóż tych komedyi będzie mi zazdrościł — myślisz, że tylko drugi komedyopisarz — nieprawda. Będzie mi ich zazdrościł inżenier, urzędnik bankowy, pedagog, ajent kolejowy, słowem ludzie, którzyby i tak nigdy nie pisali komedyi.



25

HENRYKOWI SIENKIEWICZOWI

„Praca"



Jest lutnia święta, której struny wyciągnięte, jak złote pasma, pomiędzy ziemią a niebem, łączą pierś narodu ze słonecznemi światy i każdem drgnięciem budzą naokół zaklęte, czarodziejskie echa. Pod mglistym błękitem naszego nieba lśnią te struny, jak siedmiobarwna tęcza, a rdza sędziwa nie ujmuje im blasku, lecz zaiste wplata jeden jeszcze ton więcej, ton powagi z wieków i lat godności. Tak mchy brodate na świętym dębie i rdza na mieczu dostojność ich tylko podnoszą.

Po strunach tej świętej lutni Bojan, Homer północy, puszczał niegdyś swe palce „jak stado siwych gołębi"; po niej błądziły dłonie jasnowidzących ślepców-lirników, grał na niej lud, odrywając dłoń twardą od pługa i kosy, grały na niej echa pól, od borów, od puszcz, od gór, od morza. Aż przyszli ci, co byli światłem i duszą narodu, i wzięli lutnię we władanie.

I oto brzęk pszczół piastowych zmieszał się z szumem lipy czarnoleskiej, a potem granie lirników-rapsodów poszło do grodów, między rzeźbione kamienne krużganki, schroniło się pod skrzydła Almae matris, a echa, któremi rozbrzmiewała ziemia, spłynęły do ksiąg i foljałów ku trwałej wieków pamięci.

Od lipy czarnoleskiej szedł poczet lirników długi i kładł swe ręce na świętych strunach. Stawali owi Mistrze przed narodem, pod szczerem niebem, na tle ciemnych barw szumiących, nad srebrzystemi rzek wstęgami i, jak ongi w starej Helladzie, w świętym gaju Altis nad pluszczącym Alfejosem, grali na lutni, puszczając palce na struny, jak stado siwych gołębi. A lutnia, gdy ją dotknęła dłoń natchniona, mówiła, jak żywa, jakby sama duszę miała, duszę miljonów. Boż, zaprawdę, tak jest, tylko że nie każdy tę duszę obudzi i lutnię ożywi; nie każdy jej mowę w całym przepychu rozwinie. A mowa ta po królewsku bogata! W cudnej muzyce słyszysz całą olbrzymią skalę, od cichego brzęku komarów w różany zmierzch letni nad rzeką, od westchnień bzu w noc srebrną, księżycową, aż do poryku żubra w kniei, pomruku wichru, chrapliwej wrzawy surm i grzmotu rozszalałej burzy. Zda się czasem naciska strunę skrzydło skowronka w błękicie, to znów wichr halny ją targa i błyskawice wiążą się u główni.

Gdy więc na wiecu grali Mistrze, tedy lud stał zasłuchany, a potem bił oklaski, wznosił okrzyki, łamał gałązki starych dębów-Dewajtysów i wieńczył niemi skronie swoich oblubieńców. Boć oni byli ci, co budzili zaklętą duszę lutni, a przez to stawali się źrenicą oka.

I Tyś, Mistrzu, stanął na Panatenejach naszych, na wiecu, przy sędziwej lutni — jeden z najmłodszych i spółczesny. Przez pięć Olimpjad słuchaliśmy Twych

pieśni tryumfujących i ryli Twe imię między zwycięzce. A w pismach Twych i opowieściach uwielbialiśmy i potęgę twórczą Twojego ducha i dziwne bogactwo muzyki słowa. Ożyła znów królewska lira, w całym majestacie słonecznego złota i zórz purpury! Szły tedy echa od pól i od grodów, zmieniły się subtelne tony liljowe i łuny gorące, spadała łza obok ulotnego uśmiechu, spoglądała wybladła „twarz wieku", przy butnem i czerstwem obliczu przeszłości, pienił się i tryskał, bijąc, jak miód stary do głowy, humor szczery obok cichej refleksyi i kontemplacyi, a nad tem wszystkiem szły głosy od Zbaraża — od Grunwaldu — i aż z katakumb i forum Romanum z nad Tybru. Słuchaliśmy opowieści Twoich i dumni spoglądali na obcych, gdy, nieśli Ci wawrzyny.

Aż przyszedł czas, gdy ozwały się na wiecu głosy: Trzeba go uczcić i uwieńczyć, albowiem godzien jest hołdu. I oto stajem przed Tobą z dębowym liściem ze starych Dewajtysów i, jako przystało, prowadzim Cię przez wyłom do Twojego grodu. Tuś się chował pod skrzydłami Almae Matris, tuś składał swoje pieśni, tedy godnem jest, aby gród ten pierwszy uczcił Cię przystojnie.

Dajemy Ci najwyższe dostojeństwo, na jakie nas stać, niby „praedrion" greckie, — krok pierwszy przed innymi — i wiedziem Cię do Prytanejon i na Panteon. Za życia stawiamy Ci posąg, boś zdobył serca nasze.

A na cokole piszą spółcześni:

Za pracę Twoją, za ożywienie świętej lutni, za sławę Twoją, a głównie za to, żeś pisał — i, da Bóg — długo jeszcze pisać będziesz ku podniesieniu serc

Naród — Tobie.

Zdobył sobie prawo do wieńca i pieśni: „Plon niesiemy, plon!"



W ubiegłym roku dwa razy cześć oddał naród Henrykowi Sienkiewiczowi: w miesiącu czerwcu w Krakowie, teraz w grudniu w. Warszawie.

W Krakowie wieńczyła go odwieczna wszechnica Jagiellońska, będąca do dzisiaj widomym znakiem i najwyższym wyrazem życia umysłowego Polski, nadając mu zaszczytny tytuł doktorski; teraz zaś w Warszawie, w dniu uroczystego obchodu jubileuszowego, wyrażał naród cały Sienkiewiczowi wdzięczność za to, co dlań uczynił.

Pomiędzy jedną a drugą uroczystością ścisły istnieje związek.

Cały charakter obchodu warszawskiego wskazywał żywo, że nie wielkiego twórcę historycznych powieści, nie genialnego artystę i estetę, rzeźbiącego dłutem swego pióra skończone postacie, chcieliśmy w nim uczcić, ale ***obywatela***, który życiem swem pracowitem wielkie i niespożyte oddał narodowi zasługi.

Wystarcza być wielkim artystą, by zyskać oklask krytyki, wzbudzić podziw u publiczności, ale trzeba być zasłużonym obywatelem narodu swego, by narodu wdzięczność sobie zdobyć.

Nie czas jeszcze i nie tu miejsce oceniać i określać ściślej obywatelskie Sienkiewicza znaczenie; przyjdzie pora i na to. Dzisiaj, kiedy jeszcze jesteśmy pod świeżem wrażeniem warszawskiego obchodu, warto sobie, choć w grubych zarysach uprzytomnić istotne Sienkiewicza obywatelskie zasługi, które spowodowały naród do tak niezwykłych objawów wdzięczności i uznania.

Przez tych już więcej niż sto lat niewoli naszej, w których rok i dzień każdy nam upływa na obmyśliwaniu środków wspólnego ratunku, pytamy nieraz trwożnie: kędy droga, wiodąca do celu? A ludzie małej wiary wśród nas tracą nieraz serca, czy wogóle do celu tego dojdziemy? Wśród takich to chwil niewiary i nieufności wydawać począł Sienkiewicz swoje powieści historyczne z lat dawnych, obrazy z życia minionego Polski. Stawił nam przed oczy człowieka w służbie dla Ojczyzny niezłomnego, obywatela-rycerza, który, „chociaż się giął z bólu, przecież się nie złamał." Wślad za tym pierwszym niezłomnym w „Niewoli tatarskiej" poszedł cały szereg Sienkiewiczowskich bohaterów, poszli Skrzetuscy, Kmicice i Wołodyjowscy, poszli ci rycerze, co z Bogiem i Ojczyzną w sercu, życie swe chwili każdej gotowi byli oddać w ofierze. Z nich każdy dzisiaj i dla nas wzorem. Nie widzimy przed sobą wyraźnych a szczegółowych środków, wiodących wprost do ostatecznego kresu, tak jak i oni nieraz wśród ogólnej zawieruchy ich nie widzieli. Ale owo wytrwanie w wierze i nadziei w lepszą przyszłość daje moc i siłę i hart ducha do przetrwania; owo „chociam się giął z bólu, przeciem się nie złamał" jest zakładem lepszej przyszłości.

W powieściach swych historycznych stawił nam Jubilat dzisiejszy nietylko poszczególne bohaterskie typy przed oczy, ale całą przeszłość naszę bohaterską, dawny świat zamarły polski wskrzesił i dał nam, dzieciom wieku dziewiętnastego choć na chwilę żyć życiem minionem i jego wielkiem odetchnąć tchnieniem. Niejeden dopiero czytając owe bohaterskie romanse poczuł się żywiej Polakiem i krew polska świadomiej po żyłach jego krążyć poczęła.

Zapatrzeni w tę przeszłość i w jej tęczowe blaski, jakie Sienkiewicz na nią rzucił, ukochaliśmy ją sercem świeżem i tęsknić za nią poczęli, jak za jakim rajem utraconym, my dzisiaj idący „przez piekło.“ Tem samem Sienkiewicz wzmocnił — w każdym z nas — powieściami swemi świadomość narodową, pożywił ją, tę podwalinę dzisiejszej naszej walki, a tem samem naszej przyszłości. „Civium animos erexit“, obywateli ducha podniósł, jak powiada jego dyplom doktorski.

Powieści jego rozchodziły się z szaloną szybkością naraz po całym kraju; naród cały począł dzieła jego czytać, karmić się niemi i żywić. Tomy dzieł jego zyskały dostęp wszędzie, a co najważniejsza, trafiły pod strzechy. Po całym kraju i wszędzie na wychodźtwie, gdzie tylko są Polacy, czytają Sienkiewicza. Sienkiewicz stworzył z narodu politycznie dzisiaj na troje rozdartego, jedną duchową całość; pokazał, że choć politycznie nie stanowiący dziś jednego ciała i jednego organizmu, jesteśmy przecież duchowo jedni, jedną żywiący się miłością i jednakiemi żyjący ideałami. Ten fakt powinien być przestrogą dla tych wszystkich, którzy gwałtownemi środkami chcą narodowość naszą wyniszczyć. Duchowego życia naszego nie stłumią, a póki ono płonąć będzie, pożywiane krwią i sercem duchowych swych bohaterów i wodzów, żyć będzie i naród cały!

Obok tych wielkich zasług oddanych narodowi wewnątrz kraju, we własnym jego organizmie ta inna i dalsza, poza granicami kraju naszego leżąca zasługa, ta mianowicie, że Sienkiewicz dziełami swemi rozniósł po całym cywilizowanym świecie imię Polski i w imię tejże zawołał na świat cały swoje: *„Jestem“* i „Jeszcze nie zginęła“ uzupełnia szereg zasług jego, rzucających się w pierwszej chwili w oczy.

Zasługi to znamienne i żywotne; naród winny dług wdzięczności spłacił wielkiemu pisarzowi i karmicielowi swemu, czcząc go przed kilku dniami w Warszawie. Oby Sienkiewiczowi danem było zyskiwać coraz to więcej praw i tytułów do wiecznej wdzięczności narodu! Niech nas dalej karmi i żywi i uszlachetnia w tych tak ciężkich dniach niewoli!

Tem życzeniem kończymy tych słów kilka, chcąc by Mu były choć drobnym listkiem we wieńcu, jaki Mu naród cały na jubileusz Jego splatał.

Redakcya „Pracy.“



Henryk Sienkiewicz —

chluba narodu polskiego.



Ponieważ w ubiegłym roku poświęciliśmy specyalny numer temu wielkiemu i sławnemu pisarzowi polskiemu, a czytelników naszych zapoznaliśmy już i z utworami jego pióra, drukując je w „Czytelni Polskiej“, przeto dziś — z okazyi uroczystości jego jubileuszu, obchodzonej d. 22-go grudnia w Warszawie, — ograniczymy się do zdania relacyi z tego podnoszącego ducha obchodu i słów kilku, poświęconych stanowisku wielkiego pisarza naszego w literaturze naszej i wszechświatowej.

Uroczystość rozpoczęto mszą w kościele św. Krzyża w Warszawie. Zjazd był niezwykle liczny i przedstawiciele inteligentnych sfer całego narodu, z pod każdego rządu i z emigracyi stawili się licznie, aby hołd złożyć Sienkiewiczowi w imieniu całej Polski.

Główna uroczystość odbyła się na ratuszu warszawskim, a przebieg jej, będąc dowodem jednolitego, solidarnego bicia serc w całej Polsce, pokrzepia ducha, jak pieśń otuchy i nadziei.

* * *

Żaden z pisarzów polskich nie doczekał się tak powszechnego uznania za życia, jak Sienkiewicz, wielki twórca trylogii narodowej: „Ogniem i mieczem“, — „Potop“, — „Pan Wołodyjowski.“

Żaden z pisarzów naszych za życia nie odbierał takich prawdziwie królewskich hołdów, jakie złożył naród polski Temu, kto „w trudzie niemałym — dla pokrzepienia serc“ pracował ćwierć wieku roztaczając przepyszne brylanty swego geniusza przed całym swym narodem.

Czemu przypisać to wyjątkowe powodzenie Sienkiewicza? Wszak wielkich pisarzów nie brakło w literaturze naszej i dawniej. Grunt jednak był inny, inny nastrój społeczeństwa.

Dzięki rozbudzonemu uświadomieniu, dzięki wyżej posuniętej oświacie ludowej potężne słowo duszy twórczej szerzej przelewa się falą wśród umysłów, więcej ich ogarnia, silniejsze budzi echo, głębiej w serca wnika.

To, czego tak bardzo pragnął dla siebie Mickiewicz, w całej pełni ziściło się dla Sienkiewicza. Księgi jego nietylko że zbłądziły pod strzechy, ale wszędzie, gdzie mowa polska rozbrzmiewa, znane jest zarówno nazwisko Sienkiewicza, jak i jego dzieła.

Ale popularność jego nie spadła mu sama, jak dojrzały owoc, do rąk. Zdobył ją sobie talentem i usilną pracą, zasłużył sobie na nią w trudzie niemałym.

Gdy przed 25-ciu laty stał u progu swej literackiej karyery i rozpoczął ją od powieści „Na marne“ i od „Humoresek z teki Worszyłły“ odrazu dał się poznać, jako świetna siła literacka i zyskał sympatye czytelników.

Drukowane później w „Gazecie Polskiej“ w r. 1876 feljetony dały dowód jego dojrzałego sądu i świadczyły już o mistrzowstwie formy.

Potem przyszły „Szkice węglem“, w których świetny talent Sienkiewicza wzniósł się na wyżyny pod względem malowania uczuć tkliwych, rzewnych, serdecznych. Dość przytoczyć „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“ — „Janka muzykanta“ lub „Latarnika.“

W roku 1880 wyszła z pod jego pióra pierwsza powieść historyczna: „Niewola tatarska.“

Pobudzony niewątpliwym sukcesem w tej nowej formie powie-



Henryk Sienkiewicz.
Według portretu Kazimierza Pochwalskiego



Henryk Sienkiewicz z dziećmi.
Fot. J. Miena w Zakopanem.

ści, napisał Sienkiewicz wielkich rozmiarów powieść historyczną z czasów buntu Chmielnickiego. Jest to znana powieść: „*Ogniem i mieczem*.“ Wyszła ona w roku 1884. Ukazanie się jej w naszej literaturze było faktem epokowej doniosłości. Opinia publiczna postawiła to arcydzieło stylu i charakterystyki obok „*Pana Tadeusza*.“

Powodzenie zachęciło pisarza do wyczerpania świetnie obranego przedmiotu w dalszych pomnikowej wartości pracach. Są to: *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, — powieści tryskające humorem i werwą, życiem i prawdą, pokrzepiające ducha i rozweselające serce.

Tak powstała słynna trylogia— jedno z arcydzieł, któremi się chlubi nasza literatura, a które w setkach tysięcy egzemplarzy rozeszło się w naszem społeczeństwie i w niezliczonej ilości przekładów ukazało się w literaturach obcych.

Po tych opowiadaniach historycznych wrócił Sienkiewicz do współczesnej doby i dał wyborny romans psychologiczny, w guście francuzkim, p. t. *Bez dogmatu*. Drugą obszerną powieścią współczesną Sienkiewicza jest powieść „Rodzina Połanieckich“, w której z wielkim talentem i ogromną techniczną wprawą we władaniu formą dał obraz współczesnego społeczeństwa polskiego.

Lecz genialny twórca trylogii po napisaniu tych rzeczy zatęsknił do starożytności. Duch jego pogłębił się w historyi świata Greków i Rzymian i wydał z siebie cudną perłę, — powieść, która dziś jest jedną z najponętniejszych w całej Europie i Ameryce, powieść kreśląca genialnymi konturami świat rzymsko-grecki chylący się do upadku, i powstający świat nowy: chrześciański!

Te liczne prace zapewniły Sienkiewiczowi rozgłos, jakiego nie miał żaden z naszych pisarzów. Dziś wieniec laurowy otoczył skroń jego, a naród cały chlubi się nim, jako jednym ze swych najgodniejszych synów.

* * *

Gdy spoglądamy na te dnie chwały Henryka Sienkiewicza, mimowoli przychodzi nam na myśl jeden z dogmatów naszej politycznej wiary: *niespożytość ducha polskiego.*

Zaiste naród, który od lat tylu jęczy w niewoli, — który w bezsilnem szamotaniu się z losem, krwią serdeczną oblał żyzne łany swej ziemi i wycieńczony popadał w długotrwały stan omdlenia, — ten naród zaiste musi mieć w sobie iskrę ducha niespożytego, niezwalczonego, zdolnego do życia, skoro zdolny jest do wydania takich synów jak Sienkiewicz, a przez nich do oddziaływania na ducha całej ludzkości, do otrzymywania palm zwycięztwa w międzynarodowym turnieju geniuszów i talentów!

Jest to właściwością owego żywego, niespożytego ducha, że — zmiażdżony, zdruzgotany chwilowo w jednej swej formie, na jednem polu życia poniósłszy porażkę, uległszy przemocy, całą energię swą przenosi na inne pola i *nad zwycięzcami ciała tryumfuje duchem.*

Takich dni tryumfu dostarczył narodowi naszemu Sienkiewicz. Oddziałał on z olbrzymią siłą na obce literatury, dał znowu dowód niespożytości ducha polskiego, pokrzepił serca, ujarzmił myśli, rozgrzał je w blasku ideałów piękna i sztuki, a nad chórem politycznych naszych wrogów, tańczących piekielny taniec zwycięztwa na grobie naszej Ojczyzny i wołających: „*już umarła!*“ — zapanował potężnym akordem wiary i siły: „*Polska jeszcze żyje!*“

Cześć Mu za to!

Dr. Kazimierz Rakowski.

1846 1900.

(*Notatka biograficzna.*)



Henryk Sienkiewicz urodził się w r. 1846, w Woli Okrzejskiej, w powiecie łukowskim. Nauki początkowe pobierał w gimnazyum realnem warszawskiem, poczem zapisał się na wydział historyczno-filologiczny Szkoły Głównej warszawskiej, który ukończył po przemianie Szkoły na Uniwersytet. Działalność literacką rozpoczął wcześnie, bo już jako student, mianowicie rozprawami o Sępie Szarzyńskim i o Kasprze Miaskowskim, drukowanemi w „Tygodniku Illustrowanym.“ Następnie ogłosił drukiem powieści „Na marne i „Humoreski z teki Worszyłły.“ Czas jakiś brał ożywiony udział w dziennikarstwie warszawskiem, drukując mniejsze i większe artykuły w „Gazecie Polskiej“, „Wieńcu“, „Niwie“ i „Przeglądzie Tygodniowym.“ Zwłaszcza feljetony treści społecznej, drukowane co parę tygodni w „Gazecie Polskiej“, zwróciły na młodego autora uwagę całego świata pisarskiego. W roku 1875 wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zkąd nadsyłał nader interesujące listy do pism warszawskich. Po powrocie do Warszawy raz jeszcze próbował związać się z dziennikarstwem, lecz potężny talent rwał w innym kierunku. Wkrótce też poświęcił się wyłącznie literaturze pięknej. Mieszka stale w Warszawie, ale znaczną część roku przebywa po za jej granicami, w Zakopanem, Paryżu, Nizzy i t. d. Podróżuje dużo, zwiedził dokładnie Niemcy, Austryę, Francyę, Anglię, Hiszpanię, Włochy, Egipt, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Zanzibar.

Drukiem ogłosił, oprócz powyżej wymienionych rozpraw, artykułów i powieści, następujące utwory: „Stary sługa,“ „Hania,“ „Selim Mirza,“ „Janko Muzykant,“ „Przez stepy,“ „Orso,“ „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela,“ „Szkice węglem,“ „Bartek zwycięzca,“ „Listy z Ameryki,“ „Szkice Amerykańskie,“ „Listy z Rzymu, Wenecyi i Paryża,“ „Komedya z pomyłek,“ „Sachem,“ „Jamioł,“ „Niewola tatarska,“ „Organista z Ponikły,“ „U źródła,“ „*Lux in tenebris lucet*,“ „Latarnik,“ „Na jedną kartę,“ „Ogniem i mieczem“, „Potop,“ „Pan Wołodyjowski,“ „Ta trzecia,“ „Bez dogmatu,“ „Rodzina Połanieckich,“ „Na jasnym brzegu,“ „Sabałowa bajka,“ „Listy z Afryki,“ „Pójdźmy za nim,“ „*Quo Vadis*,“ „Na Olimpie,“ „Krzyżacy“ i inne. Zbiorowe wydanie pism jego wyszło w Warszawie w 30 tomach (1880—1898). W roku ubiegłym opuściły tłocznię drukarską „Pisma nieobjęte wydaniem zbiorowem“ (w 5 tomach). Obecnie Sienkiewicz pisze nową powieść historyczną p. t. „Swaty - Zagłoby.“

G. P.



O twórczości Sienkiewicza.

(Kilka myśli.)



. . . .

Kiedy Sienkiewicz tworzyć zaczął, poczynał sobie odrazu tak, jak człowiek, który przystąpiwszy do słabo tlejącego ogniska, chce je rozdmuchać, zasilić. Człowiek taki przedewszystkiem uderza w pokryte popiołem głownie, aby z nich skry dobyć. Ale „Teka Worszyłły“ nie jest czem innem, jak właśnie pchnięciem takich stygnących głowien, które płomienia życia utrzymać na sobie nie mogły. Głownie zatrzeszczały, zaskwierczały, okryły się dymem gryzącym, ale skry z nich poszły. Ogarnia człowiek ów ognisko, zbierając rozrzucone dookoła chrusty. I Sienkiewicz podobnie czyni. I on nie chce, żeby tu cośkolwiek zostało nieobjęte wspólnym płomieniem i „Na marne“ poszło. Cały szereg sienkiewiczowskich kreacyi jest właśnie takiem garnieniem oburącz rozrzuconego, zaniedbanego chrustu na ognisko życia. Jakoż wynajduje on i ukazuje nam ów marnowany podpał życia, to w wiejskim muzyczku onym, tak właśnie ubitym, jakby kto ubił słowika; to w Wawrzonie Toporku i Marysi, „zorzy rumianej“, idących z Lipiniec za ocean „Za chlebem“, a ginących w męce i tułactwie; to w wątłym płomyku, chwiejącym się w piersiach umęczonego na duszy i ciele dziecka, które umiera, gdyż nauka tragedyą się dla niego stała; to w potężnej chłopskiej pięści „Bartka“; to w onych, śmiertelną siecią krzywd, zdrad i obojętności oplątanych nieszczęśnikach: Rzepie i Rzepowej, którzy giną dlatego, że ani ciepłem, ani światłem wspólnego ogniska z życiem objęci nie byli. A gdy tak ogarnął najbliższe i najbardziej podeptane chrusty, począł potężnym tchem dobywać żaru od samego dła ognika.

. . . .

Nikt przed Sienkiewiczem nie dobył tyle życia z tego, co się wydaje zaprzeczeniem życia. Niektóre postacie sienkiewiczowskie zgoła na tym jednym motywie stoją, a męka psychiczna dochodzi w nich aż do podarcia się duszy w krwawe szmaty, męka zaś ciała aż do stopnia nieznośności dla widza. Bo Sienkiewicz nie cofa się przed obrazami męki, na których oko prawie spocząć nie śmie, i przelatuje trwożnie, ledwie tykając na kartach tych zgłoski, z których każda jest jak krzyk przeraźliwy i jak chluśnięcie krwią. Tak wymalował katowską śmierć Azji, tak i mękę Jurandową w krzyżackiem podziemiu. Czemu? Bo wszelka męka ma u Sienkiewicza swoje wielkie prawo: prawo przebaczenia dla tych, co zasłużyli na nią, jak Azja, z którymi jest litość nasza; prawo rośnięcia w niebo dla tych, którzy się na nią w dobrowolnej wydali ofierze i taki jest Chilon; prawo zapomnienia krzywd i taki jest Jurand, z którym jest nasza cześć.

Ale zabijającej duszę i ciało bezpłodności męki nigdzie w Sienkiewiczu niema.

Bo i „Płoszowski“ urósł w swojej męce wysoko nad siebie. Nie w niebo, gdyż męka jego była prawie pełna rozkoszy, a potem owinęła się około motywu, mającego w jednem tylko sercu ludzkiem źródło swoje i ujście, ale urósł. A jeśli życie gwałtem go wypchnęło poza pola swoich zbiorowych trudów i zbiorowych nadziei, to dlatego, że chociaż męka taka może podnieść, nie może przecież uratować człowieka, żyjącego „Bez dogmatu“ zbiorowych ideałów, przyświecających trudom tym i nadziejom.

Ale w sienkiewiczowskiem dziele niema i beznadziejności winy.

Wina, jeśli tylko nie jest grzechem przeciw świętemu duchowi, porusza gdzieś, na jakimś wielkim oceanie łaski falę, która poi winowajcę zdrową goryczą, wytrawiającą zło z piersi, w której serce zdolne jest bić dla ideału. Taki jest „Połaniecki,“ który, zostawiony z winą sam, mocuje się z nią, oszukuje zrazu sam siebie, dziwi się nawet, że go myśl o niej udręcza, aż dobywa z niej nareszcie ten leczący pierwiastek goryczy, który mu zdrowie duszy przywraca i do pracy sposobnym go czyni.

Taki jest nadewszystko Kmicic, który w namiętnem czuciu owej goryczy rzuca się w bój. w krew i w śmierć, byle ją otrząść z siebie razem z winą, i wynosi z walk tych duszę odrodzoną i jak klejnot — jasną.

. . . .

Sienkiewicz nie wskrzesza przeszłości, jako Piotrowina, po to, żeby ją przed sądem naszym stawiać i od niej świadectwo winy przeciw żywym brać. I tem się różni Sienkiewicz od tych, którzy, mając czarnoksięskie zwierciadło Twardowskiego, ukazują nam w niem mary przeszłości. Gdy na zwierciedle rozciągnie się zasłona, mary znikną, przewieją i tylko chłód grobowy pójdzie od nich na nas. Nie! Takiem zwierciadłem Sienkiewicz nie posługuje się nigdy. I w tem leży czarodziejstwo jego.

Nigdy też, ani w trylogii, ani w „Krzyżakach“ nie słyszymy suchego szelestu przewracanych kart starych kronik, martwego łamania się starych pergaminów i charakterystycznego zgrzytu mozolnie dobieranych kluczy do zardzewiałych zamków dalekiej przeszłości. Nigdzie nie widzimy tego namaszczenia, które, gdy raz na czole badacza uczyni się oku patrzącemu widnem, natychmiast i w dziele zostawia ślady bruzd i zmarszczek. Nigdzie i w najmniejszej nawet mierze nie czujemy tej kurzawy i stęchlizny wieków, przez które nam, bądź co bądź, trzeba kroczyć.

Ów zgrzyt, ów martwy szelest, owo namaszczenie czoła i stęchlizna wieków, wszystko to niezawodnie było, być musiało. Owszem: im dzieło wolniejsze ma być od stęchlizny takiej, tem więcej twórca dzieła nałykać się jej musi. Bo dopiero nałykawszy się jej pełne płuca, może przerobić stęchliznę ową na świeży dech.

. . . .

Nikt po Mickiewiczu nie malował tak jak Sienkiewicz zbiorowej duszy swojego plemienia i jej uniesień, jej wiary, jej prostoty, jej męstwa, jej siły, jej nadziei, jej powstrzymanego pędu ku wielkości, ku sławie jej rzewnych głębin i jej wybuchów natchnienia.

Ta dusza zbiorowa — to bohaterka sienkiewiczowskiego dzieła „Trylogii“ oraz „Krzyżaków.“

Jest to wielką przewagą powieści historycznych.

. . . .

Odrazu, od pierwszej niemal karty, Sienkiewicz stawia tok rzeczy na takiej pochyłości dziejowego momentu, z której koniecznie i nieprzeparcie stacza się ku kresowi swemu jak lawina, sam przez się, własną mocą. Niekiedy nawet toczyłby się zbyt nagle, ze względu na fabułę powieści, gdyby go nie trzymał na sobie niezrównany artyzm opowiadania. Otóż to tło ruchome, gorejące, palące się pod stopą, to wrzenie dziejowego kipiątku, gdzieś bliżej, gdzieś dalej, gdzieś w głębi ziemi, po której ludzie spokojnie tymczasem chodzą, ta nadzwyczajna, wprost żywiołowa wehemencya środowiska powieści, sama już przez się stanowi dramat, który nam z gorączkowego wzruszenia ani na chwilę ochłonąć nie daje. Ale też przy takiej tylko dynamice dzieła ujawnić się mógł ów niepowstrzymany „pęd duszy powszechnej, w wielkość idącej.“

Od duszy tej odszczepia Sienkiewicz pojedyńcze promienie dusz indywidualnych, tworząc bogatą galeryę typów mocnych, jędrnych, zwartych i niezmiernie barwnych. Jedne z nich tworzy przedziwnym poetyckim kunsztem, który w kreacyach tych znajduje skończenie artystyczny wyraz; inne — temperamentem, brawurą, rozmachem ręki, jakimś niezawodzącym instynktem rycerskiej krwi w żyłach. W każdym z nich czuć mocny puls własnego życia; każdy uderza nas silnym konturem, poza którym czuć cały świat własnych pobudek, dążeń, pojęć, całą odrębność psychiczną, indywidualną. A przecież we wszystkich tych doskonałych indywiduach wy-



Henryk Sienkiewicz u siebie.

odpoczynku wśród prac umysłowych, będą Ci przypominały tylu wdzięcznych, którym Twe pisma podnosiły duszę i koiły serca. Składamy Ci zarazem serdeczne życzenia, aby Ci Ojciec Światłości długie lata pozwolił pracować dla dobra i chwały społeczeństwa.

A te chwile publicznego hołdu i uznania niech się staną podnietą do tworzenia wielu jeszcze pięknych i wspaniałych dzieł, które sprawdzać będą wyroki mądrości Najwyższej, że język mądrych jest zdrowiem (Przypow. 12, 18)."

Kończąc to przemówienie J. E. ksiądz Biskup podał Jubilatowi akt własności wsi Oblęgórka, jako dar od społeczeństwa. Akt ten oprawny był w piękną bogatą okładkę.

Po chwili cztery dziewczynki w bieli podały Jubilatowi cztery księgi, w skórę dzika po staroświecku oprawne, w których to księgach były tysiące podpisów ludzi z całego kraju, którzy tym sposobem hołd swój złożyli Sienkiewiczowi.

Na księgach tych widniał napis:

„Henrykowi Sienkiewiczowi rodacy, dla których pisał „w niemałym trudzie."

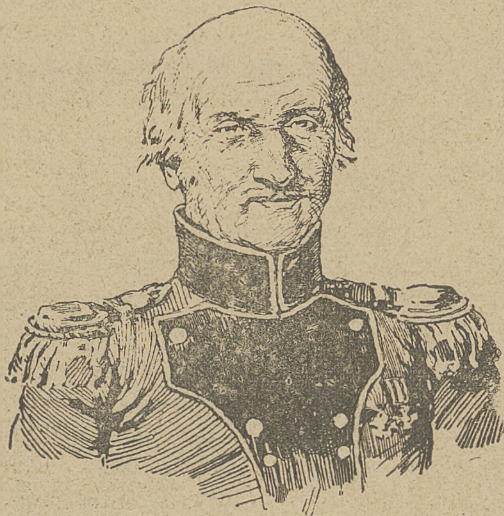
Po tym akcie złożenia Sienkiewiczowi w darze tytułu własności kawałka ziemi z domem oraz podpisów, jako hołdu od ogółu, chór Lutni zaśpiewał cenną pieśń Moniuszki:

Cichy domku modrzewiowy,
Otoczony cieniem drzew,
Jak cię uczcić — brak wymowy!
Bije serce, płonie krew.
Cichy domku wiekiem zgięty,
Otulony w żywy płot,
Witaj skarbie wspomnień święty,
Strzecho starych cnót.
Niechże będzie pochwalony
Wieki wieków Chrystus Pan,
Co nas wiódł z odległej strony
W praojcowskich progi ścian.
Cichy domku, tyś przystaną
Po burzliwych życia dniach,
Wędrowcowi tęskno za nią,
Błogo wrócić pod twój dach,
Nie dokuczą tutaj znoje,
Nie wygoni bieda ztąd,
Zawsze miłe to, co swoje,
Miły własny kąt.
Niechże będzie pochwalony,
Wieki wieków Chrystus Pan,
Co nas wiódł z odległej strony
W praojcowskie progi ścian!

Gdy się skończyła ta piękna wzruszająca do głębi pieśń, ksiądz Chełmicki zaczął wywoływać różnych delegatów, przybyłych na jubileusz.

Składnie, ładnie, a w wielkim porządku kolejno składali tak Sienkiewiczowi hołd swój profesorowie uniwersytetów, rolnicy, mieszczanie, panowie i nie panowie, a w końcu powstał szanowny Jubilat i tak przemówił:

„Trudno mi powiedzieć słowami, jak dalece wzrusza mnie dzień dzisiejszy i wszystko, co mnie w nim spotyka. Ja, który z powodu prac moich dużo zajmowałem się przeszłością, z najgłębszem rozrzewnieniem przypominam sobie, że w dawnych czasach tak nagradzano wojowników, zasłużonych na polach bitew.



Józef Sienkiewicz, dziad Henryka,
podpułkownik artyleryi b. wojsk polskich.

Dziś jednak trzeba przedewszystkiem służyć społeczeństwu codzienną, długą, wytrwałą pracą. I właśnie tę pracę wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najzgodniejszy z naszą spuścizną fachową, bo wynagradza ziemią. Nic nie przychodzi bez trudu, zatem i ja musiałem tworzyć w pocie czoła; ale rzec mogę, że Bóg błogosławił mojej pracy. Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet względny dostatek — brakło mi tylko jednego: ziemi. Dar to wielki, dar dla serca i duszy zarazem!

W pracy, w zmęczeniu i w wyczerpaniu przychodzą chwile zwątpienia, czy te wysiłki, które się ponosi, są pożyteczne, czy ten chleb, który się podaje, jest zdrowy i pożywny? A wy tym darem przynosicie mi uspokojenie! Kościół przez Twoje usta, Dostojny Księże Biskupie, powiada mi: „potykaniem dobrem, potykałeś się" — kraj mówi przez Was, Zebrani: pracowałeś rzetelnie, dawałeś chleb zdrowy, a oto ta ziemia, którąć ofiarujemy — niech ci będzie świadectwem dobrej służby!

Co za szczęście, co za uspokojenie! Jakie wspomnienie dnia tego dla mnie i dla moich dzieci po wszystkie dni ich życia! Gdzie znajdę słowa tak silne, jak moja wdzięczność za tę ziemię i za te wszystkie dary? Z serca wyrywa mi się tylko okrzyk: dzięki wam Panowie z komitetu, którzyście nie żałowali trudów i pracy dla uwicia mi tego wieńca — i niech żyje, niech kwitnie to wielkie serce ogółu, które tak umie czuć i tak wynagradzać!"

Po słowach tych długo, długo trwały oklaski i okrzyki: niech żyje Sienkiewicz! — z duszy zebranych płynące.

Tego samego dnia wieczorem dla uczczenia Sienkiewicza odbyło się jeszcze przedstawienie w teatrze, gdzie odegrano bardzo piękną, wesołą sztukę jego pod tyt. „Swaty Zagłoby", a po tem ukazano widzom kilka żywych obrazów, przedstawiających różne chwile z różnych powieści tego pisarza.

Nie tyle wdzięk i moda licznych Warszawianek oraz pań z prowincyi i dalszych stron, nie tyle przepych strojów i blask drogich kamieni, jak poważny, uroczysty nastrój całej, wypełniającej widownią szczelnie publiczności nadawał Teatrowi Wielkiemu niezwykle świąteczną fizyognomią. Czego nie można było wypowiedzieć jubilatowi w ratuszowej sali słowami, tak bardzo ograniczonemi przez cenzurę rosyjską, to wyraziło się z pomocą świetnych barw, świateł, żywych kształtów i scenicznego słowa w teatrze, gdzie oddano hołd Sienkiewiczowi, przedstawiając szereg postaci, które geniusz jego stworzył. Wstępem do jubileuszowego widowiska był śpiew chórowy, wykonany przez mniej więcej 100 członków „Lutni". Jak żniwiarze śpiewają robotnikowi w pieśni dożynkowej „plon niesiemy plon" tak zaśpiewano w sobotę znakomitemu pisarzowi, żeby wiedział, iż rzucane jego ręką ziarno zeszło bujnie i bogatym plonem żywi.

I przesunęły się z pomocą żywych obrazów przed oczyma widzów barwne, świetlne, plastyczne widma wywołane z odległych czasów i z odległej przestrzeni. I tak usłyszano po dalekim oceanie płynącego „za chlebem" starego Wawrzona ze swoją Marysią, wpatrzoną tęsknie na pokładzie okrętowym w stronę, gdzie w obłokach majaczą „Lipince" i jej „Stach kochany", z oddali trzystu lat patrzono na Wołodyjowskiego, rąbiącego się z Kmicicem; następnie widnia-



Gabinet Sienkiewicza w Warszawie.



Gabinet Sienkiewicza w Warszawie: ściana z portretami.

ła jak kwiat piękna Antea, wpatrzona w straszne widmo śmierci; a potem widziano aktorski popis Nerona, oblanego krwawą łuną płonącej Romy i wreszcie ujrzano apoteozę Sienkiewicza w Helikońskim gaju wśród muz i przy dźwiękach Apolinowej pieśni.

Największą część świetnego wieczoru w teatrze Wielkim wypełniła jednoaktówka „Zagłoba swatem,“ o której już wyżej wspomnieliśmy. W tym żarcie scenicznym, okraszonym znakomitemi konceptami,

Po każdorazowem spuszczeniu zasłony powtarzały się te same wybuchy nieopisanego zapału. Sienkiewicz wzruszony do głębi dziękował ukłonem. Piękna twarzyczka uroczej córki mistrza, panny Jadwigi Sienkiewiczówny, promieniała radością.

I na tem się jeszcze nie skończyło. Po przedstawieniu w teatrze, przybył Jubilat na zabawę wieczorną, na której czekało już na niego około tysiąca osób. I tu oddano Sienkiewiczowi hołd

kowa złożył hołd Mistrzowi z życzeniem, *oby żył, oby pisał dla nas w jak najdłuższe lata!*

Adres,

który delegaci miasta Poznania pp. Filipowicz, dr. Karchowski, Komendziński i dr. Niegolewski wręczyli na sali ratusza warszawskiego Sienkiewiczowi brzmi jak następuje:

Dostojny Mistrzu!

Pełnych lat dwadzieścia pięć cudownym zdrojem Swej twórczości oży-



Henryk Sienkiewicz w różnych epokach życia. Według fotogr. J. Mieczkowskiego.

1863 1869 1872 1878 1880 1883 1899 1900

przypominało widzom postać znanego z Sienkiewiczowskich powieści bohatera. Przed jednoaktówką tą, jako też przed każdym żywym obrazem artysta dramaczny pan Nowicki w specyalnych poematach zapowiadał widowisko następne, zwracając się w końcowych wierszach do jubilata z coraz to innemi wyrazami hołdu i uwielbienia. Do układu wspaniałych żywych obrazów poświęcił się znakomity malarz-artysta, Fr. Żmurko.

Świetne popisy orkiestry, która kolejno grała rozmaite urywki z utworów polskich mistrzów Żeleńskiego, Młynarskiego, Moniuszki i Chopina, dopełniły uczty jubileuszowej w teatrze, tak obfitej we wrażenia!

* *
*

Gdy Sienkiewicz z uderzeniem godziny pół do 8 ukazał się w loży wraz z córką i synem, publiczność powstała z zapałem oklaskując jubilata. Długo trwało, zanim cisza pozwoliła rozpocząć przedstawienie.

w dwóch bardzo pięknych przemówieniach.

Tak się zakończył dzień 25-letniego jubileuszu znakomitego naszego pisarza. Oczywiście, uroczystości te opisaliśmy tylko pobieżnie, a co najważniejsza nie oddaliśmy tu ani tej miłości wielkiej, ani tego uwielbienia, ani tej serdecznej powagi i radości, jakie cechowały cały obchód. Oddać tego wszystkiego w pisaniu nie sposób, jak nie sposób jest oddać tego, co serce czuje. A najwspanialszą cechą całej uroczystości jubileuszowej Sienkiewicza było to, że ogół sercem dziękował Mu za to, co On sercem ukochał a ukochane podawał w swych księgach dla nauki i uszlachetnienia.

Za to Mu cześć! Za to... niech żyje Sienkiewicz!

I Gród Przemysława

uczcił jubileusz 25 letniej pracy Sienkiewicza na niwie literackiej; wraz z reprezentantami Wilna, Kijowa, Lwowa i Kra

wiasz ducha i krzepisz serce polskiego plemienia.

Dziś, gdy wszystkie dzieci jednej Matki łączą się w uczuciach wdzięczności i uwielbienia dla Ciebie i my, spoglądając na te niespożyte ogniwa, jakiemi przez ćwierć wieku wiążesz przeszłość z przyszłością, niesiemy Ci z grodu Przemysława cześć i hołd.

Poznań, dnia 22 grudnia 1900.

Adres ten podpisany został na mocy uchwały zebrania obywateli przez następujące instytucye i towarzystwa.

1. Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Ksiądz biskup dr. Likowski.
2. Towarzystwo Naukowej Pomocy dla dziewcząt im. Karola Marcinkowskiego Helena Jakowicka.
3. Teatr polski w ogrodzie Potockiego Poseł Wł. Jerzykiewicz.
4. Bractwo kurkowe stolicy Poznania. Jan Specht.
5. Towarzystwo „Samopomoc rodzicielska.“ Dr. F. Niegolewski.

Autograf pierwszej kartki „Krzyżaków.“

Za „Bartków Zwycięzców!“
Żyj nam, Panie! w dobrem zdrowiu,
W sławie a szkarłacie!
Żeś miesiączkiem tym na nowiu
Stanął w nizkiej chacie!
Boś Ty, Panie, ode dwora
Przysiadł w chłopskim progu,
Przędząc z rana do wieczora
Na cześć, chwałę Bogu!
Boś skarbnicę nasuł pustą
Hojną dłonią do dna!
I zabrzmiała „Złotoustą“
Nasza rola płodna!
Boś zaświecił w dni godowe,
Jak świtaniem zorza
I rozniosłeś naszą mowę
Od morza do morza!
Od zagona do zagona,
Od fali do fali!
Z Twem imieniem dzionek kona,
Z Twem jutrzenka pali!
Z Twem imieniem w nieba strony
Każde echo leci!
Twoją pieśnią duch karmiony
Łzą radości świeci!
O Twej pieśni, niby tęczy,
Marzy starców głowa,
Boś Ty wszystko, czem pierś dźwięczy,
Zakuł w złote słowa!
Boś wyśpiewał, co w krwi płynie!
Jak śpiewacy leśni!
Żyjże sto lat, Hospodynie!
Króluj naszej pieśni!
Częstochowska niech Cię strzeże,
Niebieski królewicz!

. . . . ,

Ej! ochota wypić bierze...
Vivat pon Sienkiewicz!

El. (K. Laskowski.)

Zagłoba swatem.

OBRAZEK DRAMATYCZNY

HENRYKA SIENKIEWICZA.

Biedna panna Zosia! Tatuś nie zezwala na jej związek z kochanym panem Zarembą..... Tatuś, ekspalestrant, „chcą pana Młynika“ syna palestranta, za zięcia. A więc siedzi panna Zosia u krosien i przędzie... „i razem z tym lnem chciałaby wyprząść żal“, który trapi jej stęsknioną duszyczkę.

Pan Olivius, expalestrant, a tatuś panny Zosi, ma słuszny ze swego stanowiska powód nienawiści do całego rodu Zarembów. Bo, jak opowiada pannie Zosi rezydent na dworze Oliviusa, poczciwy Cypryan, tak się zrodziło owo uprzedzenie do Zarembów.

— Ojciec twój, nim się z twoją matką ożenił, chciał brać pannę Kuleszankę na Podlasiu, w której okrutnie był rozmiłowan. Ba! cóż z tego, kiedy był i drugi zalotnik, towarzysz pancerny, stryjeczny stryj tego właśnie Zaremby, który się w tobie kocha. – Naszym palestrantom nie nowina szabla, ale twój ojciec był bojaźliwego od młodości serca; zdrowia nie miał, siły nijakiej, chowały go od dzieciństwa niewiasty — i po prawdzie..., nie z szabli wyrósł wasz ród, jeno z kancelaryi... Już ci tak, bo twój dziad był sekretarzem u księdza prymasa — i za jego protekcyą indygenat otrzymał... że to po łacinie expedite umiał, co podobno w Holandyi zwykła rzecz.... Ten Zaremba tedy, który był frant i wielce do szabli wartki, bardzo sobie twego ojca lekceważył — i na pośmiewisko go wystawiał... Gadają, że go w smole umoczył, a potem w pierzu utarzał. No! — nie wiem — ale to wiem, że Kuleszankę wziął, a twój ojciec, dopiero w cztery roki później z twoją matką się ożenił... Rozumiesz? Jeśli tak było, to i uraza nie dziwota...

Rozumie, doskonale rozumie to panna Zosia. Rozumie też donosłość słów tatusia: „pierwej mi tu włosy urosną, nim ja jakiemu Zarembie córkę oddam.“ Ale jedna pociecha dodaje jej otuchy. Pan Zaremba głośno na jarmarku się chełpił: „pierwej mi tu włosy wyrosną, nim się Zośki zrzeknę,“ z czego stary Cypryan logiczną wysuwa konkluzyę, iż skoro pan Zaremba „tak wam publicznie mówił, to przecie na wstyd nie chciałby się narażać.“ Coraz większa nadzieja wstępuje w serduszko Zosi.

O wilku mowa, a wilk tu! Na progu pojawia się Zaremba.

Zaremba. (przeskakując próg) Buch! a o mnie tu była mowa?

Cypryan. A co? zawołaj: hultaj, a on jest!

Zosia. Jezus! Marya!

Zaremba. Dla mojej Zośki wyrzekłbym się nietylko hultajstwa, ale i życia.

Zośka. Dla Boga! Waćpan tutaj! tak niespodzianie...

Zaremba. Ba! ojciec waćpanny zakazał mi przestępować tutejszych progów, więc je przeskakuję. Buch!

Cypryan. Rób z nim, co chcesz.

Zośka. Co będzie, jak tatuś, albo krewni waćpana tu zobaczą?

Zaremba. (całując ręce Zosi) Miód! specyał! jak Boga kocham! Na krewniaczki mam sposób a ojciec mnie nie zobaczy. Widziałem go na stawie, ościami szczupaki bije — tak (pokazuje). Noc późna, śpią wszyscy, prócz nas. Ba! ja już dwie noce nie śpię. Zośka! złoto moje, jak mi Bóg miły, tak nie mogę żyć bez ciebie.

Zosia. A cóż poradzę, kiedy tatuś...

Zaremba. Ja poradzę! jużem poradził! Nie spałem, nie jadłem, nie piłem, pókim rady nie znalazł.

Zosia. Jaką? coś waćpan obmyślił?

Zaremba. Panie Cypryanie, chodźcieno na stronę. Ale nie! Wpierw muszę Zośkę o coś zapytać!...

Cypryan. A do tych pytań, to ja pew-

no niepotrzebny. Przyjdźże potem do alkierza. (Wychodzi).

Zaremba. (rzucając się na kolana) Buch! Zośka! kochasz ty mnie?

Zośka. Nie śmiem powiedzieć, ale... chyba... kocham...

Zaremba. O mojeż ty złoto, mój skarbie! (zrywa się) I mnie śmiałości brak. (całuje ją) Patrz. Łatwiej o uczynek niż o słowo.

Zośka. Ach!

Zaremba. To przez nieśmiałość, Zośka, przez nieśmiałość — jak Boga kocham! Chcesz, to cię przeproszę. W nogi, w ręce, jak chcesz...

Zośka. Nie chcę — nie!

Zaremba. Bo jakoż cię przekonać! Wierzysz mi ty?

Zośka. Waćpanu może swawola, a mnie łzy i wstyd.

Zaremba. Swawola? Miłuję cię z całej duszy, na piechotę i konno! Amen!

Zośka. Właśnie szłyszałam, że każden żołnierz płochy jest i niestały.

Zaremba. Ra — ta! ta! Nieprawda. (uderza się po szabli) Żołnierz ze stalą ma do czynienia, więc musi stale wszystko czynić. Amory żołnierskie, też jak stal.

Zośka. Waćpan na wszystko znajdziesz odpowiedź, a mnie smutno.

Zaremba. Nietylko odpowiedź, ale i sposób... Smutków ja nie kocham, jeno ciebie i przeto pótym szukał, pókim nie znalazł.

Zośka. Co waćpan zamierzasz?

Zaremba. Przyrzeknij mi tylko, że choćby tu sąd ostateczny nastał, choćby nie wiem co zaszło, ty nie stękniesz, nie stracisz serca. Zaufaj mi!

Zośka. Przecież siłą nie będziesz mnie waćpan brał?

Zaremba. Nie! nie! Sam ojciec mi cię odda.

Zośka. Dlaczego ma oddać? kiedy?

Zaremba. Kiedy? — dziś! a dlaczego? słuchaj... Nie! muszę jeszcze z Cypryanem pomówić! Ale przyrzecz mi, że się nie zlękniesz! nie stracisz serca. Powtarzam: choćby tu piekło nastało, choćbyś słyszała: Ałłach! Ałłach! — nie bój się!

Zośka. Jużem się zlękła..., aż mi w głowie szumi. Co waćpan chcesz uczynić?

Zaremba. Wesele chcę uczynić! Wesele z tobą, Zosiu! Niech mnie kule biją! Wiwat pani Zarembina! — zdrowie moje! żywot mój! Wychodź, kto nie wierzysz! (chwyta się za szablę)

Zośka. Na miłość boską, nie krzycz waść! krewne posłyszą, albo służba.

Zaremba. O dla Boga! Afekta mnie ćwiczą jak bąki... Zośka moja!

Zośka. Na miłość boską — ciszej!

Zaremba. Zamknij mi buzią gębę, bo krzyknę, jak tatar: Ałła! Ałła!

Na taki krzyk zbiega ze wszystkich stron służba, wpada z alkierza Cypryan i obie panny rezydentki, krewne nieboszczki żony Oliviusa, Marcyanna i Weronika. Przed nimi gra Zaremba przewyborną komedyę. Opowiada im, że go Zośka nie chce, że nim wzgardziła i że przybył właśnie prosić o rękę jednej z nich. Takie dictum zmienia zupełnie postać rzeczy.

Zaremba... ona mną wzgardziła, wezmę jedną z was, najsłodsze orzeszki, jagódki, śliweczki. Jedną z was, czarnulki, jakem Zaremba.

Marcyanna.
Weronika. } Którą?

Zaremba. Którą? hę? a do dyaska! (głośno) Jak to którą? No! namyślę się... Tę, którą ojciec Cypryan mi doradzi. Tak! — Wreszcie tę, która ma dłuższy dech.

Marcyanna. Jakto dłuższy dech?

Weronika. Dlaczego dłuższy dech?

Zaremba. Dlaczego? Bo za żołnierzem trzeba jeździć... Spróbujcie!

Marcyanna. Jakże spróbować?

Marcyanna.
Werouika. } (gasnącemi głosami)

Dziewiąta wrona bez ogona, dziesiąta wro-na bez...

Cypryan. Tfu! nie dajcie się dyabłu!

Marcyanna.
Weronika, } Uf! uf!

Cypryan. Obraza boska! Tfu!

Marcyanna.
Weronika. } Uf! uf!

Cypryan. Jak waćpannom nie wstyd?

Weronika. Panie Cypryanie! — ja waćpana zawsze... uf! (chwyta go za dłoń).

Cypryan. Czego chcecie?



Byk Farnezyjski.

Rzeźba w bronzie ofiarowana Sienkiewiczowi przez włoską firmę wydawniczą.

Zaremba. Ba! my żołnierze mamy dobry sposób. Pociągnie się dobrze powietrza w brzuch i mówi się tak: jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona bez ogona... Im kto więcej wron bez przerwy wyliczy, tem ma dłuższy dech.

Ot, turniej o męża. Obie panny zachwycone tym planem, mogącym jednej z nich dostarczyć tak długo i tęsknie oczekiwanego małżonka. Tymczasem Zaremba naradza się z Cypryanem. Tłumaczy mu swój plan. Sprowadzi swego komilitona, Zagłobę, w przebraniu tatarskiem, wraz z pocztem zamaskowanych żołnierzy na dom Oliviusa i w ten sposób uzyska Zośkę, jako brankę tatarską. Żegna więc Cypryana, aby sprowadzić Zagłobę z tatarami. Tymczasem w domu Oliviusa odbywa się przygotowanie na turniej... o męża.

Marcyanna... powiedział: pojmę za żonę tę, która ma dłuższy dech. O Boże. Jedna wrona bez ogona, druga... trzecia itd.

Weronika (jednocześnie) Jedna wrona bez ogona, druga... itd.

Cypryan. (od komina) W Imię Ojca i Syna... Oszalały, czy co?

Weronika. Przyjaźni!

Marcyanna. Życzliwości.

(Do pokoju wpada Olivius).

Olivius. Zakazałem waćpanu!... Rozbój... rabunek... vis armata... raptus puellae... latrocinium! Trybunał waści nauczy...

Cypryan. Daj waćpan spokój. Zaremby już tu niema.

Weronika. To o nas chodzi.

Marcyanna. Nie zamykaj nam szczęścia!

Olivius w pierwszej chwili nie może zupełnie zrozumieć, co to wszystko ma znaczyć. Kiedy mu atoli obie panny tłumaczą, że Zaremba nie o Zośkę, ale o jedną z nich się ubiega, raduje się bardzo myślą takiego pomszczenia na rodzie Zarembów, a powtóre pozbyciem się niebezpiecznego konkurenta do ręki córki. Wtem wpada do sali z wielkim krzykiem

Zaremba. Ludzie ratujcie się! Śmierć nad wami!

Olivius. Rany boskie! Co się stało?

Zaremba. Tchu! Tchu! Naszych tatarów litewskich pobuntował bej z Krymu nasłany. Biją, palą, ścinają! Kraj w ogniu. Ratujcie się! Zaprzęgać, zaprzęgać!

Rumor nieopisany. Panu Oliviusowi łydki się ze strachu trzęsą, obie panny zawodzą, tylko pan Cypryan jakoś dziwnie spokojny...

Ze wsi słychać krzyki: Ałła! Ałła! i kilka strzałów.

Drzwi otwierają się na oścież... Wchodzi Zagłoba, jako tatarski bej — za nim tatarzy.

Zagłoba: Ałła! Bismitta! Ciemno tu. Żagwi!... Domu, ni zabudowań dziś nie palić. Chcę mieć dach nad głową dla siebie i dla was. Ludzi powiązać, a jutro — tak! (przeciąga palcem po gardle).

Olivius. Mi...ło...sier...dzia...

Zagloba (siada po tu ecku na sofie i spostrzegając zebranych). Aha! są i niewiasty! Dobrze (wskazując na Cypryana i Oliviusa): A to co za niewierni?

Cypryan: Potężny baszo! Jam jest stary żołnierz, a to dziedzic tych włości!...

Zagloba; Dobrze! Słyszałem, że bogacz. Jeśli wszystko odda, zastrzelić go z łuków — jeśli nie, skórę zedrzeć.

Olivius: Chanie miłosierny!

Zagloba: Pobluźnił — więc naprzód skórę, a potem na pal.

Olivius: Nie! nie! nie!

Zagłoba: Zali to nie wiesz, niewierny głupcze, że chan nasz (wybija pokłon) jest stryjecznym bratem księżyca?

Olivius: Myślałem nawet, że rodzonym! Przysięgam Bogu!

Zagłoba: Na pal! Ałła! Bismitta! Tymczasem bliżej tu jassyr! Dawaj! Niech się niewiastom przypatrzę!

(Tatarzy przyprowadzają kobiety).

Tatar: Oto są Effendi!

Zagłoba: (oglądając Zosię): Ałłach! To będzie dla mnie. A! (głaszcząc się po piersiach) Niam, niam! (ciszej do Zosi): Nie bój się!

Zosia (na stronie): Na Boga, co to jest?

Zagłoba: A teraz te dwie (Przypatrując się Marcyannie i Weronice). O! te dla chana! tamta dla mnie, a te dla chana, dla chana!...

Marcyanna
Weronika } Ach!

Zagłoba: Cicho, rajskie turkawki! Pójdziecie do haremu chana i zaznacie rozkoszy, jakich tylko huryski w raju doznają.

Weronika. Siostro — słyszysz!

Marcyanna: Wspólna nasza niedola!

Zagłoba: Jako i uroda. Szelmą jestem, jeślim widział takie gładyszki.

Marcyanna
Weronika } Dziej się wola boża!

W tem przyprowadza jeden z Tatarów związanego Zarembę, i pyta, co ma z tym jeńcem zrobić.

Zagłoba: Na rany boskie! Toż to Zaremba!

Zaremba: Łykaj — bej!

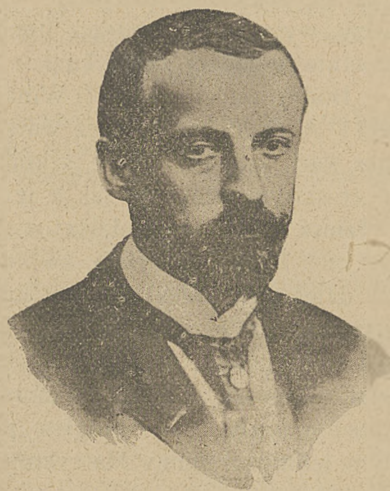
Zagłoba: Zaremba! Mój pobratymiec! (Do Tatarów): Bliżej tu barankowie! Ktoby tknął tego oficyjera, każę mu głowę uciąć, a potem na czworakach chodzić... Jakem Zag... chciałem powiedzieć: jakem Łykaj-bej. Wiecie, że on mi życie pod Kamieńcem ocalił, a potem my wodę na szable lali i pobratymstwo sobie zaprzysięgli. Święty on dla mnie i wszystko, co jest jego.., Szelmą jestem, jeślim zełgał... Pomnisz Zaremba?

Zaremba: Jakżebym miał zapomnieć, Łykaj-beju!

Cypryan (do Oliviusa): A co! Mógł nas ocalić!... Łykaj-bej i Zaremba ongi wodę na szable lali; teraz... wino do gardła. I to wino najprzedniejsze, bo jak zagroził Łykaj-bej Oliviusowi, „im wino będzie gorsze, tem pal grubszy“.

Zagłoba: Łykaj-bej jedną ma gębę i jedno słowo... A jeśli twoja żona wpadnie mi kiedy w ręce — Ałła! — i ona będzie wolna! A jeśli twój ojciec albo teść — Bismitta! — i on będzie wolny! i twoja czeladź i twoja majętność. Łykaj-bej jedną ma gębę i jedno słowo...

Zaremba: Cóż, kiedy Zaremba przyznać musi, że obecni to nie jego krewni. Wprawdzie szukał w tym domu żony, ale...



Fotografia Sienkiewicza z najnowszej doby.

Zagłoba: Nie przyjęli cię?... Czego milczysz? Którą chciałeś brać?

Marcyanna
Weronika } Jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona itd.

Zagłoba: He? Co to jest?

Olivius: Wybacz panie! Zmiłuj się! To biedne stare niewiasty; widać ze strachu... tu... (stuka się palcem w czoło).

Marcyanna
Weronika } (Wygrażając pięściami mówią dalej): Szósta wrona bez ogona, siódma wrona itd.

Zagłoba: Ha! Są gąsiorki! Dawaj je tu! Grzecznie patrzą. Na starość zsycham się od środka i dlatego wziąłem dyspensę...

I jak to imć. Zagłoba umie, pije, pije, że aż wszyscy z podziwu wyjść nie mogą. Wraz z przypływem coraz większej ilości likworu szlachetnego do brzucha pana Zagłoby, rozjaśnia się w jego głowie i humor i wesołość bić zeń poczynają.

Zagłoba: (śpiewa):

„Jagusiu! Marysiu! Wina mi lej!
Dębniaczek, zieleniak dobry olej!
Dowcipu dodaje, afekta płodzi...
Chcesz dziewczę wpaść w oko — wypij do-
[brodziej!“

Szczera to prawda! Jakem Łykaj-bej! Wielcy to u nas familianci Łykaj-beje, ale i u was, myślę, takich nie brak! Dyspensę mam — tylko, że to już lata człeku idą i wiecie... Ale przy płci nadobnej wolę się nie zdradzić!... tembardziej, że jak widzę taką rzepę, jak ta panna (pokazuje na Weronikę), albo ta, to jeszcze człeku ślinka idzie.

(Pochyla się i szepce im do uszu).

Kiedy się tak pan Zagłoba zabawia, niby przypadkowo rzuca pytanie Zarembie, dlaczego się nie żeni?

Zagłoba: ...bierz jakową gładyszkę, ale z wianem. (Pokazując na Zosię): Patrz to ci malina! Bierz ją.

Zaremba: Chciałem, ale...

Olivius (cicho): Nie gub mię?

Zagłoba (marszcząc brwi): Ale co? Nie chciała cię?

Zaremba: I to nie.

Zagłoba: Tyś nie mógł pokochać?

Zaremba: Ja? Jabym za nią w w piekło — buch!

Zagłoba: Więc co u dyabła! (pokazując na Oliviusa): Może on?

Olivius: Nieprawda! Nie!...

Zaremba: Przecież nie kto inny.

Zagłoba: On! Wina! Niech gniew zaleję, bo go tu zaraz uduszę! Ha! Płomień ze mnie buchnie! Noża, jataganu, powrozów, łuku, strzał, toporu, pala, ognia, żelaza, wina!!!

(pije).

Olivius: Nieprawda! Na potęgi niebieskie! Panie Zaremba, Jaśku! Chciałem stałości waszeci wypróbować. To było dla próby! nic, tylko dla próby. Ja dla waćpana... Zośka! przemów za ojcem.

Zośka (cicho): Panie Zaremba, ja się czegoś domyślam, ale nie męczcie ojca, bo nie wytrzymam.

Zagłoba: Płomień zalałem (po chwili) Nie bracie... I ja niegdyś w Krymie kochałem się w jednej królewnie murzyńskiej, ale gdy ojciec jej kazał mi ją po drzewach gonić — tego nie chciałem uczynić, bom też nie żadna małpa, jeno szlach.., chciałem rzec: jeno bej z godnej familii Łykajów.

Zaremba: Cóż robić, kiedy ją nad życie miłuję.

Olivius: A to kawaler, a to rycerz! Panie beju! Łaskawco, Dobrodzieju! Nie namawiajcie go, aby mi dziecko pokrzywdził. Ona go miłuje i on ją... Pomrze z żałości. Nie odmawiajcie! Bądźcie im swatem... połączcie ich!?...

Zagłoba: Miłujecie się?

Zaremba
Zośka } tak.

Zagłoba: Skoro się miłują... Ale samże waść o to prosisz? Sam sobie życzysz?

Olivius: Proszę! Błagam! Życzę sobie i błogosławię.

Zagłoba: I ja... Waszmościów na świadki biorę, że to nie żaden przymus... Przyjechaliśmy ot, jak kuligiem.

Wszyscy: Świadczymy!

Olivius: Ja sam chcę! Parol szlachecki — sam!

Zagłoba: A ślub?

Olivius: Jest właśnie ksiądz w kaplicy! Boskie zmiłowanie, że jest ksiądz!

Zagłoba: Zaremba! Co ty na to?

Zaremba: Buch! (pada na kolana przed Zośką.)

Zośka (klękając): Pobłogosław ojcze!

Olivius: Błogosławię oboje.

Zagłoba: I ja! Ba, jeszcze jak błogosławię! Wiwat państwo młodzi!

Wszyscy: Niech żyją!

Olivius (do służby): Stoły zastawiać! A my do kaplicy!

Po ślubie zdradza Zagłoba tajemnicę swego przebrania: „Taki ja Łykaj“ — powiada do Oliviusa, jak i ty Łykaj, bośmy już obaj łykali i jeszcze będziemy. Dopiął swego. Kulig skończył się weselem.

I cóż pomoże, że oszukany Olivius pieni się ze złości? Już po ślubie... Do trybunału pójść ze skargą nie można, wszak sam zezwolił na ślub. Musi się więc pogodzić z myślą, że żołnierza będzie miał za zięcia i od serca błogosławi młodym.

Tak pan Zagłoba wyswatał swego komilitona Zarembę. *T.*



Pan Zagłoba.



Wysłany przez ukochaną „Pracę“ do Warszawy jako sprawozdawca uroczystości Sienkiewiczowskich — a dowiedziawszy się, że i pan Zagłoba in dulci jubilo tu dotąd przybył, by pod zgoła tatarskiem przezwiskiem Łykaj-beya, po staremu wesołego fortelu zażyć, tedy zaraz sobie pomyślałem: Trzeba z okazyi korzystać i znamienitego męża obaczyć, a, obaczywszy, na spytki wziąć, czyli, jak to się noviter, między nami gryzipiórkami mówi: „interviewować.“ Chodziłem przeto pilnie od wiechy pod wiechę, pytając wszędy: zali znamienity mąż tam nie bywał. Mówiono najczęściej jako był, ale, że to dokumentnie miasto chciał zwiedzić i nie z jednej beczki miód pić, tedy pociągnął dalej. Zdybałem go nareszcie w loszku przy dzbanie.

Pan Zagłoba zły był, mówiąc, jako uczciwego trunku w całej Warszawie dzisiaj nie najdzie, miody sapieżyńskie, wzdychając, wspominał i do szklanicy w żałości wielkiej, nieskąpo zaglądał. Przywitawszy go przystojnie, miejsce na zydlu, modeste zająłem i materyę wykładać jąłem, tak poczynając:

— Jaśnie wielmożny hetmanie!...

Pan Zagłoba uśmiechnął się dobrotliwie i melancholijnie ręką machnął.

— Prawdą jest, jakom szarże wysokie zajmować był zrodzon. Jak waszmość wiesz, regimentarzem mnie obrano, a władzę hetmańską jenom po przyjaźni Sapjowi (smok do miodu był okrutny), odstąpił. Chan krymski za syna mnie chciał mieć, tylko sułtanka Fatma (tu pan Zagłoba zdrowem okiem ku mnie jął mrugać) oponowała, jako to raczej siostrą niźli matką wolała mi być, a przytem — mawiała — w chańskiej prozapii mógłby się zgoła galimatias uczynić... Tedy, jak waszmość widzisz, nie tylko Łykaj-beyem, ale chanem mogłem zostać. Kogo zasię na elekcyi in liberis suffragiis w Warszawie okrzyknięto, o tem modeste zamilczeć wolę. Spytaj Wołodyjowskiego, który odtąd by coram me usiadł, zawsze prosić musiałem. Szelmą jestem, jeśli łżę!...

Tu pan Zagłoba zadumał się i kilka haustów potężnych pociągnął, poczem rzekł mi:

— Alem ja na dostojeństwa nie łasy. Tedy mów mi poprostu: „waszmość“, jako to eques polonus his omnibus par.

Nie uponując już dalej zapytałem więc:

— Jak waszmości stary wiek się udał?

Pan Zagłoba pięścią w stół grzmotnął, aż się szklenice pochyliły. Co obaczywszy, wyga swoją oburącz pochwycił, a ku mnie w złości zakrzyknął:

— Bodaj waści zabito! Wina sobie ulałem! A choć ten barszcz warszawski dyabła wart, jednak zawsze szkoda. Co waść ze starym wiekiem, jak z jeżem do psa idziesz i kolerę budzisz! Lataś mi liczył, co? Babką ci byłem, co? Jeszcze takich dziesięciu przeskoczę i w krzyżach mi strzykać nie będzie, jako niejednemu z tych młokosów, com ich na teatrum widział. A może podwiki ku mnie oczyma nie strzygły, co? Mogłeś patrzeć, kiedym ichmości panny Marcyannę i Weronikę w jasyr brał, jako się między podwiki wzdychanie wielkie uczyniło, bowiem każda do takiego jasyru aż piszczała. A spytaj imćpana Zarembę, choć niby gładysz, kogo Zosia naprawdę wybrała?

I sapał pan Zagłoba, tak, że ledwie mogłem mu wytłómaczyć, jako nie o wiek jego pytałem jeno o zdanie takiego statysty o starem stuleciu. Tedy umitygował się pan Zagłoba, zwłaszcza, skorom go statystą nazwał, i rzekł:

— Tak mi waść gadaj! A no, to ci zdanie swoje powiem. Miał ci wiek swój początek i koniec (a waść zębów nie szczerz, bo nawet tej prostej sentencyi nie rozgryziesz), jako zwierz ma głowę i ogon. Ale głowa do ogona nie podobna i koniec często początkowi nie rówien. Na początku świeciła ci gwiazda wojownika wielkiego, którego zwali Napoleon. Był ci to rycerz znamienity, choć się do naszego pana Stefana Czarneckiego nie umywał. Alboż to morze koniem przepłynął, jakośmy to czynili? Uczyłem go modą tatarską mameluków w Egipcie zażywać i hałłakowaniem straszyć. Setny był chłop, choć misterny, jak pan Wołodyjowski i do wina słabą miał głowę. Lubił mnie zawsze przy boku mieć i po każdej batalii pytał: „Cóż, Zagłoba, dobrze!“ A ja mu na to: „Nieźle, nieźle“ odpowiadałem. Zgubił się wreszcie, jako mnie nie we wszystkiem słuchał i za bardzo w statystyce przesadził. Zawsze jednak, choć ogniem i mieczem świat przeszedł, z onych walk srogich a potężnych pokolenie mężnych zostawił i ducha wszędzie rozbudził.

Tu pan Zagłoba wina popił i tak ciągnął dalej:

— Inaczej się ma rzecz z ogonem wieku, gdzie świeciła głównie gwiazda owego pamiętnego Bismarka. Statysta to był wielki, nie neguję, ale przemądrkował i w końcu nawet Bogu pozwy zaczął pisać. Buta krzyżacka wzmogła się. Ale, jakom rzekł, Bismark przemądrkował i jego imitatores także. Tedy sobie waść zakonotuj (mówiąc to pan Zagłoba miał twarz cale poważną), że ta pięść, która krzyżacką potestas na nowo zbiła ku utrapieniu innych ludów, ta sama ją rozbije, bo taka bywa najczęściej kolej losów: czem kto wojuje, ten od tego ginie.

A gdym pytał o nowe stulecie, tedy pan Zagłoba rzekł:

— Co mam prorokować! Będzie deszcz, będzie i pogoda, jako to in Kalendario astrologowie pisują, hołdując przypowieści „na dwoje babka wróżyła.“ A czego ma być więcej, czy deszczu, czy pogody, to już od was mości panowie, zależy. Jeno żal, że już niema takich ludzi jak Skrzetuscy, Wołodyjowski, Podbipięta, a choćby i Roch Kowalski, co miał rozum w pięści, ale i wielką miłość w sercu. Tośmy też dziwy wyprawowali i pludrem jako wołem orali, ogonem go włośnym poganiając. Szelmą jestem, jeśli łżę! Niech Roch Kowalski przyświadczy...

Tu jednak spostrzegł się pan Zagłoba i ryknął wielkim głosem:

— Niema Rocha! Niema pana Michała!...

I zalał się łzami, które ciurkiem do szklenicy spływać poczęły. Co spostrzegłszy, mąż znamienity odsunął szklenicę i rzekł jeno z westchnieniem:

— Całkiem już teraz w onem winie sama woda!... *nix.*



Mój sen.

Henrykowi Sienkiewiczowi
w hołdzie.

. . . .

Szereg dziwnych mar otoczył mnie dokoła.

Były to postacie małe, o tułowiu płaskim, prawie kwadratowe, grubsze i ciensze. Posuwały się, jak automaty, nóg ich wcale dojrzeć nie mogłem. Zauważyłem, że i rąk nie mają wcale; co najważniejsza, że były pozbawione i głów, a przecie sunęły ku mnie prosto a pewnie...

Słyszałem płacz głośny.

— Kim jesteście? czego chcecie?

— Fe, wstydź się! Ty, ty nas nie znasz? — mówiła jedna, tłumiąc na chwilę

łkanie. — Ja jestem „Quo vadis?“, te trzy to — „Rodzina Połanieckich“, tam stoi „Pan Wołodyjowski“, a dalej „Hania“, „Bartek Zwycięzca“, „Ogniem i mieczem“, „Latarnik“.

Istotnie spostrzegłem, że każda z tych postaci ma na grzbiecie wypisany tytuł utworu Sienkiewicza.

— Cóż to za maskarada? Kim jesteście?

— Jaka maskarada? Jesteśmy utworami znakomitego pisarza polskiego, Henryka Sienkiewicza. Czyż nie wiesz o tem? — także coś nowego!

Byłem zdumiony setnie. Utwory chodzą, gadają, płaczą — dalipan — niepojęte! Ale — pomyślałem sobie — niech i tak będzie!

— Słuchajcie, wy utwory, hej! Czegoż się mażecie, co?

— Czego płaczemy? Jakże nie mamy płakać!? Dzisiaj takie wielkie święto — jubileusz, a my — patrz, jak wyglądamy.

I odkryły mi całą swoją nędzę...

Istotnie widok był niezbyt estetyczny.

Karty pożółkłe, rogi pozaginane, ze śladami palców; niektóre stronice podarte lub pozaklejane. Gdzieniegdzie widniały spore plamy okrągłe.

— Któż was tak oszpecił?

— Czytelnicy. Z jednych rąk przechodzimy do drugich. A nie zawsze te ręce są czyste. Czytają nas ludzie pracy, dorywczo, to i choć starają się, aby nam krzywdy nie zrobić — ustrzedz się im trudno. Zresztą, gdyby każda ręka jeden tylko drobny pyłek pozostawiła — musi być na nas tych pyłków tysiące. My jesteśmy książki z czytelni...

— A te plamy okrągłe — odezwał się „Bartek Zwycięzca“ — to łzy. Głupie dziewczęta płaczą...

O, zaraz głupie dziewczęta — odezwała się „Hania“. Nademną jeden student płakał...

— A nademną starzec, jak gołąb siwy — szepnął „Latarnik“.

— Przyszłyśmy więc użalić się, bo nam przykro, że tak wyglądamy...

. . . .

Obudziłem się.

Szkoda! Byłbym wziął te książki i złożył je w szeregu darów jubileuszowych. Byłby to zapewne jeden z najmilszych sercu autora darów — te książki, co rąk tyle przeszły, na których tyle łez spoczęło i dziewczyny, i studenta, i starca...

Roman Jungiewicz.



„Ogniem i mieczem.“

(Ze wspomnień osobistych.)



Pan Karol Krajczewski, nauczyciel szkoły prywatnej, słynął z umiejętności przygotowywania malców do gimnazyum.

Każdy „Krajczak“ — musiał zdać.

Gdyśmy przyszli, jako jego uczniowie, do gmachu gimnazyalnego i tuląc się pod ścianą obszernego korytarza, oczekiwali, aż zawołają nas do klasy na egzamin, starsi uczniowie gimnazyum pocieszali nas, jak mogli.

— Kto was przygotowywał?

— Krajczewski.

— Kraj?! Zdacie — jak mur!

Nie wiedzieliśmy, dlaczego mianowicie „jak mur“ — ale wierzyliśmy, że zdamy.

I po paru latach, będąc w wyższych klasach gimnazyum, gdyśmy widzieli takich tulących się do ściany „nowych“ powtarzaliśmy im.

— Od Kraja? Zdacie — jak mur.

Otóż u tego Kraja spotkała mnie przygoda, która w chwili obecnej stanęła mi żywo w pamięci, jakkolwiek od tego czasu sporo lat minęło.

Rzecz się tak miała:

Krajczewski prowadził repetycyę z tabliczki mnożenia. Więc, siedząc przy swym stoliku rzucał błyskawiczne pytania:

— Majewski — dziewięć razy dziewięć? Starkiewicz — sześć razy siedm? i t. d.

Z równie błyskawiczną szybkością należało odpowiadać:

— Ośmdziesiąt jeden! Czterdzieści dwa! i t. d.

Ponieważ z arytmetyki miałem zawsze piątkę, więc na takich repetycyach byłem spokojny i zwykle oddawałem się lekturze.

Tak było i tym razem. Skuliłem się, wcisnąłem głowę w ramiona i utonąłem cały w książce leżącej przedemną.

Jungiewicz — siedem razy dziewięć! zabrzmiało nagle w pokoju.

Dał się słyszeć łoskot upadającej książki (książka w klasie zawsze głośno upada), a później mój głos!

— Dwadzieścia pięć!

— Dawaj tę książkę — pauprze!

Z pokorą zaniosłem „corpus delicti“ na stół profesorski.

Kraj zaczął przerzucać kartki.

— Romansów mu się zachciewa, berbeć! Precz na miejsce. Zostaniesz dziś w kozie na godzinę.

Wiedząc, że w tych razach prośby żadne nic nie pomogą, udałem się na miejsce z wielką boleścią w sercu. Koza — głupstwo. Inna myśl męczyła mię: odda książkę, czy nie odda.

— Jak nie odda to sobie kupię — i już! zdecydowałem wreszcie.

Lekcye się skończyły, wszyscy rozeszli się do domów. W ostatniej ławce siedziałem ja, samotny, bawiąc się rzemykiem od tornistra.

Wtem podszedł do mnie Krajczewski.

— Dobryś, będzie kazanie, — pomyślałem sobie.

A on stanął przy mnie, pogłaskał mię po głowie i rzekł cicho:

— No — weź tę książkę i idź do domu. Czytaj ją, czytaj jak najczęściej, ale nie w klasie... No idź już...

Spojrzałem nań — był jakiś dziwnie zmieniony na twarzy.

Nie mogłem wtedy zrozumieć, co mu się stało. Dziś jest mi to zupełnie jasnem.

Książkę zachowałem sobie na pamiątkę.

Nosi ona napis: „Ogniem i mieczem.“

Roman Jungiewicz.



Złote myśli Henryka Sienkiewicza.

Miłość i kobieta.

W kochance szukaj sobie czego chcesz: dowcipu, temperamentu, poetycznego nastroju, ale z żoną trzeba żyć lata, więc szukaj w niej tego, na czem się oprzeć możesz — szukaj zasad.

— Wy, Polki, kochacie wogóle więcej dramat w miłości, niż samą miłość.

— Kokietka jest to lichwiarz. Przyznaje mało, a żąda olbrzymich procentów.

— Poeci fałszywie sobie przedstawiają kobietę, jako zagadkę, jako żywego sfinksa. Sto razy większą zagadką, sto razy większym sfinksem jest mężczyzna.

— Są ludzie, którzy nie lubią w kobiecie anielskiego wyrazu, ale, podług mnie, nauczyć anioła, jak być kobietą, to szczyt zwycięztwa.

— Mężczyzna, który w danej chwili budzi niechęć, nie może mieć dla kobiety słuszności, nie może być szczerym, nie może być sprawiedliwym, nie może być dobrze wychowanym.

— Kobiety wogóle, zwłaszcza jednak Polki, póty zgadzają się na logikę, póki ona nie staje się dla nich groźną. Gdy ujrzą niebezpieczeństwo, chowają się za fortecę prostych wierzeń i prawd katechizmowych, którą może zburzyć samo tylko uczucie, ponieważ rozum jest wobec niej bezsilny. Djabeł potrafi przywieść do upadku kobietę tylko w razie, jeżeli ją rozkocha; drogą rozumowania nic z nią nie wskóra, choćby wyjątkowo miał racyę.

— Kobiety robią częstokroć coś dobrego dlatego, że myślą, iż im z tem ładnie.

Sztuka.

— Z życia przychodzi wszystko złe, ze sztuki płynie tylko szczęście.

Nasi Polaczkowie malarze mają jedną wadę. Oto żenią się zaraz z jakiemiś dokterynami o sztuce, a następnie żyją pod ich pantoflem, patrzą na wszystko ich oczyma, naciągają do nich sztukę i lepiej apostołują, niż malują.

— Przychodzi mi do głowy pytanie, czy muzyka, dla której nie mają klucza już nie tylko prostaczkowie, ale nawet ludzie rozwinięci i poniekąd muzycznie wykształceni, jest tem, czem być powinna. Obawiam się, aby, idąc tą drogą, muzycy nie wytworzyli z czasem kasty egipskich kapłanów, przechowujących wiedzę i piękność wyłącznie dla siebie.

— Teatr psuje dusze, zwłaszcza kobiece. Trudno nawet wymagać, aby w kobiecie, która gra co wieczór miłość, wierność, szlachetność itp., nie wyrobiło się w końcu instynktowne poczucie, że te wszystkie cnoty są to rzeczy kinkietowe, należące do sztuki dramatycznej i aktorskiej, a nie mające żadnego związku z życiem.

Dusza ludzka.

— Czyny człowieka mogą być czasem okrutne, a człowiek może nie być okrutnikiem.

— Najtrudniej jest porzucić szczęście, które nietylko jest upragnione, ale i zaczęte.

— O, jaka to męka mieć do czynienia z cnotą nieubłaganą i zimną jak litera prawa.

— Ludzie wstydzą się często uczuć bardzo dobrych.

— Rozum kończy się z chwilą, w której się ozwą zmysły, a raczej gorzej jeszcze, bo idzie w ich służbę i musi im dostarczyć argumentów.



Szarada jubileuszowa.*)

Zapraszając cną gromadę,
Pióro w drżącą chwytam dłoń,
By ułożyć wam szaradę,
Zawsze skory na usługi,
Pierwsze mknę w poezyi toń,
Acz nie poetyczny *drugi*,
Trzecie z pierwszem tworzy rym,
Samo będąc dźwiękiem czczym,
Czwarte — *piąte* — nieinaczej —
Samo przez się nic nie znaczy,
Ale przecież część stanowi
Tego, co oznacza *wszystek*. —
Mąż to znany ogółowi:
Jego dzieła krzepią ducha,
Cały świat słów jego słucha...
Choć do sławy jego listek
Z tej szarady nie przybędzie,
Gdy go wielbią dzisiaj wszędzie,
I ten kącik ma swe prawa
Głosić: „Cześć Ci, Mistrzu! Sława!“...

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedną nagrodę tj. książkę powieściową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. Rozwiązanie przyjmujemy do dnia 15-go stycznia włącznie. Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych. (Przyp. Redakcyi.)

Rozwiązanie zagadki premiowej ilustrowanej z numeru gwiazdkowego podamy w następnym numerze.



Zagloba dawny i teraźniejszy.

Jeszcze można zapisać „PRACĘ“ *na bieżący kwartał,*

gdyż w obrębie państwa niemieckiego jest poczta zobowiązaną dostarczyć zaległe numery. ***Każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany*** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fenygów.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: **Abtheilung II t. poln. Nr. 103.**

Jeszcze można zapisać „Czytelnię Polską“ *na bieżący kwartał*

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 14.“

Baczność! Początek powieści p. t. „Krwawe ofiary“ otrzymają tylko ci nowi abonenci, którzy nam nadeślą na dowód kwit abonamentowy pocztowy i na porto znaczek listowy, dwudziestofenygowy.

Tylko pod tym warunkiem wysyłać będziemy nowym abonentom początek powieści.

Baczność! Kwity abonamentowe pocztowe na „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamieszczone są na pierwszej stronie pod okładką.

Każde towarzystwo polskie na obczyźnie powinno zaopatrzyć swą bibliotekę w historyczne dzieło z naszej przeszłości:

„Powstanie poznańskie w roku 1848“ przez Dra Kazimierza Rakowskiego

cena 5 mk.

oraz

zakazany przez cenzurę teatralną dramat „Ocknienie“ tegoż autora

cena 1 mk. 10 fen.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach.

Od Redakcyi.

Z powodu wydania niniejszego jubileuszowego numeru Sienkiewiczowskiego odłożyć musieliśmy wszelkie nadesłane nam korespondencye, notatki, spisy składkujących na cele dobroczynne, odpowiedzi od Redakcyi i t. d. it. d. do następnego numeru.

Panów R. Kasprowicza w Mikstacie, Klebera w Mieścisku, Z. Przyjemskiego w Ostrzeszowie, A. Gmurowskiego w Jankowie, St. Wolframa w Żninie, M. Lipińskiego w Wągrówcu, Fr. Rydlewskiego w Pakości, W. Cieślaka w Kopaszewie pod Chorynią. J. Pióra w Wronczynie, J. Kryśkiewicza w Żerkowie, K. Powroźniaka w Staniątkach, Woltera w Kościerzynie, A. Kosseckiego w Łęgu, Szkiełkę w Wrocławiu. J. Jarmuża w Wrocławiu, M. Koplińskiego w Berlinie, H. Darda w Thale, M. Olyńskiego w Dortmundzie, J. Kuleckiego w Barłożnie — prosimy o łaskawe nadesłanie na dowód pocztowego kwitu abonamentowego oraz 20 fenigów na porto, a wyślemy Panom początek powieści p. t.: „Krwawe ofiary“ za zwrotem kwitów abonamentowych.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ Wincenty Szmytkowski.

Do nabycia w księgarniach dzieła pedagogiczne Reussnera

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do **bardzo prędkiego** a **gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ **Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz)** po 25, 50 i 90 fen. kurs I-y 1,25 mk., kurs II-gi 3,35 mk., komplet (oba kursy) 4,20 mk.

„Samouczek“ **Polsko-Francuzki,** kurs I-szy 2,50 mk., kurs II-gi 6,30 mk., — Gramatyka Polsko-Francuzka 2,50 mk. **Wypisy Francuskie (Chrestomathie Françaîse)** 1,65 mk.

„Samouczek“ **Polsko-Angielski,** kurs I-y 1,55 mk., kurs II-gi 2,50 mk. kompl. 3,55 mk. 603

„Samouczek“ **Polsko-Ruski** 32 zeszyty po 20 fen.

Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami (741 figur) po 4, 13, 43, 65 fen.

Skład główny **w Warszawie ul. Złota 6** wysyła książki tylko za **poprzedniem otrzymaniem** należności gotówką lub pocztowemi znaczkami niemieckiemi. — Zeszyt I-szy Samouczka francuskiego i ruskiego wysyła się **gratis.**



Księgarnia Katolicka

w Poznaniu (Rynek 53)

wydała i poleca:

Wojsko Kościuszki.

Książka ta wielkiego formatu (26×21 cm.) składa się z 22 tablic, które obejmują 105 figur tak pieszych jak i konnych żołnierzy. Rysował M. Stachowicz, z natury. Z dokładnym opisem oraz historyą wojska polskiego i spisem żołnierzy, oficerów i jenerałów z r. 1794. **Ceny:** Wydanie czarne: Z opr. *2 m.*, z przes. *2,30 m.* Wydanie szare: Odbite w trzech szarych kolorach. Z opr. *3 m.*, z przes. *3,30m.* **Wydanie kolorowe:** Z opr. *6 m.*, z przes. *6,50 m.* To ż samo w pięknej oprawie płóciennej czerwonej z wyciskanym orłem i pogonią w złocie, z futerałem: *9 m.*, z przesyłką *9,50 m.* **Historya powstania Kościuszki** z dodatkiem spisu osób, które uczestniczyły w temże powstaniu oraz żywotów osób wybitne zajmujących stanowisko w r. 1794. Z *40* rycinami, stron *264.* **Cena:** bez oprawy *1 m.*, z przes. *1,20 m.*, z opr. w pół płótno *1,30 m.*, z przes. *1,50 m.*, z opr. w czerwone płótno z wyciskami złotemi *2 m.*, z przes. *2,30 m.*

Obrazy Kościuszki malowane przez W. Eliasza.

Portret Kościuszki, wielki olejny druk *40×58* cm. *1,60 m.*, z przes. *2 m.* Tenże obraz czarna litogr. *33×40* cm. *0,40 m.*, z przes. *0,70 m.*

Bitwa Racławicka, wielka kolorowa chromolitogr. *51×70* cm. *1,60 m.*, z przes. *2 m.* Tenże obraz czarna litogr. *0,80 m.*, z przes. *1,20 m.*

Przysięga w Krakowie, wielka kolor. chromolitogr. *51×70* cm. *2 m.* z przes. *2,50 m.* Tenże obraz czarna litogr. *1 m.*, z przes. *1,40 m.*

Kościuszko na koniu piękna kolorowa chromolitogr. *33×40* cm. *0,50 m.*, z przes. *0,80 m.* Obrazy te nagrodzone zostały srebrnym medalem na wystawie Lwowskiej. Kupujący od razu kilka obrazów opłaca tylko jednorazowe porto w sumie *0,50 m.* Należytość trzeba nadsyłać najprzód przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej w Poznaniu** (Stary Rynek 53). Inne wydawnictwa Kościuszki podane są w osobnym cenniku, który wysyła się darmo i franko. 688

Kawaler z wyższem wykształceniem, miłej powierzchowności, inteligentny, posiadający kilka tysięcy marek majątku, dla braku znajomości panien szuka na tej drodze

towarzyszki życia.

Panie, które mają ładne córki od 19—24 lat liczące, posiadające też cośkolwiek majątku, a chcące się ożenić, raczą łaskawie swoje oferty wraz z fotografią przysłać do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **S. Nr. 784.**

Dyskrecya rzecz honoru.



Dla przystojnego kawalera z dobrej famili, w poważanem stanowisku i z wybornem, znacznem utrzymaniem szuka się

żony

w wieku lat 20—34, przystojnej, średniego wzrostu, z lepszem wykształceniem, muzykalnej, z wzorowego domu i pewnym posagiem.

Listy uprasza się do połowy Stycznia pod *„Prawda“* Nr. 15. do Ekspedycyi „Pracy“. 15



R. Tilgner, Pleszew.

Płaszcze gumowe nieprzemakalne, fabrykat angielski, ceny bardzo tanie. Dla Panów od 20 do 30 mk. Przy zamówieniu wystarczy nadesłać objętość piersi, i objaśnie wysokości osoby. Przesyłka za zaliczką, którą ewentualnie się zwraca. 728

Nowość!

Mówiące fonografy po 25 mk.



Broszka złota dublej sprawdz. opatrzon tylko 2,50 mk. wszystkie głoski na składzie. 730

M. Szczepaniak, Krotoszyn, rynek, drugi skład w Ostrowie, ul. Kolejowa. Cennik darmo.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Ból zębów spróchniałych

usuwa natychmiast na pewno **„Krepp’a wata do zębów** (20% waty Carvacrol) za flaszkę 50 fen. tylko prawdziwa w Centralnej drogeryi. B. Śniegockiego i u Teodora Müllera Berlińska 16 i Głogowska ul. 87.

Farbiernia i chemiczna pralnia

Gustawa Schaera

w Poznaniu.

Fabryka Poznań W. 6, ul. Forteczna 39.

Skład św. Marcin 14,

poleca się do chemicznego czyszczenia i farbowania wszelkiej odzieży prutej lub też w całości, oraz do prania pluszów, aksamitów i piór, portyer i t. d. 558

Szkoła handlowa

polskiego, niemieckiego, francuzkiego, angielskiego i rosyjskiego języka dla dorosłych i dzieci. Przysposabia jednocześnie do egzaminu jednorocznego. 680

Rutkowski,

Berlin N., Invalidenstrasse 35.

Piękny

meblowany pokój front.

jest natychmiast do wynajęcia *przy ul. Długiej nr. 11* parter na lewo.

Od Nowego Roku 1901 otwarta

Lecznica

w Poznaniu, przy St. Rynku 74, I

obok Banku Przemysłowców

dla chorób kobiecych) o godzinie 10—11,
dla chorób chirurgicznych)
dla chorób wewnętrznych i skórnych o 12—1,
dla chorób ócz o godzinie 1—2. 871

Polecamy naszym nakładem wydany na rok 1901

kalendarz kartkowy

tak zwany „Biskupi“.

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach i składach artykułów dewocyjnych

S. Bendlewicz & Sp.

Pleszew. 635

Handel towarów kol.

wraz z wyszynkiem w większem mieście Pr. Zach. z powodu podeszłego wieku jest każdego czasu do odstąpienia.

Refl. zechcą swe zgłoszenia przesłać pod lit. M. N. 102. postl. Thorn. I. 5

Balwierz i fryzyer

który od dłuższego czasu na obczyźnie żyje chce w stronach ojczystych odpowiedni interes założyć lub dobrze prosperujący kupić.

Łaskawe oferty proszę przysłać do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. M. E. nr. 9. 9

Wozy robocze i koła do wozów

ma zawsze w zapasie i odstawia takowe tylko z suchego drzewa, dobrze odrobione i po umiark. cenie

Głogowska parowa fabryka stelmachska.

Bredner i Okoniewski,

dawniej **R. Kraus.** 610

Tylko raz w życiu

nadarzy się sposobność otrzymania następujących drogocennych przedmiotów tylko za 4,50 mk. Piękny zegarek pozłacany, 3 letnia gwarancya, piękny krawat, trwała sakiewka skórzana, pięk. oprawiony notes, 6 dobrych chustek kieszonk., garnitur guzików do koszul i mankiet, złote double piękny łańcuszek do zegarka, piękna toaletka z przynależ., para wspaniałych srebrnych butonów, 100 sztuk różnych drobiazgów dla gospodyń. Wszystko to z zegarkiem, który sam już wart jest te pieniądze, kosztuje razem tylko 4,50 mk. przez zaliczkę poczt. z składu fabryk **Jos. Kessler,** Wien, IX. Porcelangasse 18, P. Za przedmioty niepodob. się, pieniądze z powrotem. 7

Osoba 10

znająca zarząd domu, i gospodarstwo podwórzowe, z długoletnią praktyką, pragnie miejsca do samodzielnego zarządu, lub do wyręczenia (nie chodzi o wysoką pensyą. Zgłoszenia piśmienne przyjmuje Eksp. „Pracy“ pod lit. W. 10.

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem przyjmie zaraz 3

S. Mierzyńskiego Na...

L. Opieliński,

drogerya pod łabędziem, Krotoszyn.

Wdowa bezdzietna

w sile wieku, z porządnej rodziny, i dobremi rekomendacyami — poszukuje stanowiska do zarządu domu.

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. M. No. 16. 16

Pomocnika

młodego do drogeryi poszukuje 782

Jan Koczwara

w Czempiniu.

Subjekta

rutynowanego

poszukuje 477

drogerya **K. Kubicki,**

Środa.

Ryzyko.

Matka. Umyj się Józiu, ale porządnie.

Józio. A po co?

Matka. Twój chrzestny ojciec przyjdzie.

Józio. A jak nie przyjdzie?!

506

Stolarnia

budowli, mebli i urządzeń biurowych

Specyalność:

urządzenia składowe

w najnowszym stylu.

Wykonanie artystyczne.

P. Rejminiak,

Poznań, Bramkowa 11.

